



Julian Kawalec
(1916-2014)

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XIX Nr 11(219) Żelów, listopad 2014

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Emila Bieli, Mieczysława Buczyńskiego, Kazimierza Burnata, Henryka Gały, Stanisławy Jarmakowicz, Christiana Medarda Maneteuffela, Doroty Nowak, Jarosława Perkowskiego, Wiesława Prastowskiego

Andrzej Dębowski – *Wszystkich Świętych*

Leszek Żuliński – *Hedonizm i „hadesizm”*

Józef Baran – *Przystanek marzenie*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności oraz Poezja kobieca*

prof. Ignacy S. Fiut – *Cztery pory świata poezji oraz Ojciec, dziadek i jego dzieci.*

Wspomnienie o Julianie Kawalcu

Andrzej Bartyński – *Koncentracyjny obóz kultury*

Urszula Gierszon – *„A jeśli kiedyś runę to mnie Wilio otul” (2)*

Stefan Jurkowski – *Wędrowki jesienne*

Janusz Orlikowski – *Moralność wczesnego chrześcijaństwa a dziś (2)*

Paweł Kłudka – *Relacja Pawła Kłudki*

Andrzej Gnarowski – *O istoczeniu się poezji Andrzeja Bartyńskiego*

Emil Biela – *Dla tych, którzy tęsknią za morzem*

Rafał Orlewski – *Dosłowne i metaforyczne przystanki*

Wiesław Prastowski – *Sztuka pomaga*

Tadeusz Czerniawski – *W poszukiwaniu tożsamości narodowej*

Stanisław Grabowski – *Wieczór z poezją*

Wydarzenia, Informacje, Imprezy

Kronika, Zapowiedzi

Opinie, Noty, Poglądy

Konkursy, Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębowski

Konkursy

Wyniki XVIII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Zdzisława Morawskiego zorganizowanego przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną im. Z. Herberta w Gorzowie Wlkp.

Jury w składzie: **Józef Baran** – przewodniczący (poeta, członek krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich), **Stefan Pastuszewski** – członek (poeta z Bydgoszczy, sekretarz redakcji miesięcznika literackiego „Akant”), **Ireneusz Krzysztof Szmidt** – członek (poeta, prezes gorzowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich), **Danuta Zielińska** – sekretarz, kierownik Działu Informacyjno-Bibliograficznego, przedstawiciel organizatora, po zapoznaniu się z 908 pracami literackimi (620 tekstów poetyckich i 288 tekstów prozatorskich) nadesłanymi przez 430 autorów i wnikliwej dyskusji jury przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

W KATEGORII POEZJI:

I nagrodę w wysokości 2000 zł **Hannie Antoninie Bondarenko** z Lublina, II nagrody nie przyznano, III nagrodę w wysokości 1000 zł przyznano **Rafałowi Baronowi** z Gdańska. Wyróżnienia w wysokości 500 zł przyznano pięciu autorom: **Annie Popławskiej** z Krakowa, **Danucie Hasiak** z Opola, **Eli Galoch** z Turku, **Markowi Brymorze** z Kalisza, **Piotrowi Zemankowi** z Bielska-Białej.

Jury zwróciło również uwagę na teksty następujących autorów: **Artura Wodarskiego** z Wyszynowa, **Lechosława Cierniaka** ze Słupska, **Marioli Kruszewskiej** z Mińska Mazowieckiego, **Macieja Porzyckiego** z Poznania, **Adama Bolesława Wierzbickiego** z Lubuska, **Ewy Olejarz** z Zabrza, **Czesława Sobkowiaka** z Zawady.

W KATEGORII PROZY:

I nagrody nie przyznano. II nagrodę w wysokości 1500 zł **Lechosławowi Cierniakowi** ze Słupska, II nagrodę w wysokości 1000 zł **Barbarze Kowalewskiej** z Zielątkowa. Wyróżnienia w wysokości 500 zł otrzymali: **Natalia Titkow** z Warszawy, **Anna Konstany** z Chlebowa, **Czesław Sobkowiak** z Zawady, **Zbigniew Rutkowski** z Gniewa, **Więczyśław Polaczek** z Tarnowa, **Anna Marcinkowska** z Kowala.

Jury zwróciło również uwagę na teksty następujących autorów: **Jadwigi Hockuby** z Warszawy, **Leszka Carnutha** ze Stargardu Gdańskiego, **Jakuba Chilimończyka** z Poznania, **Mirosława Kurowskiego** z Namysłowa, **Jolanty Kapicy** z Bogatyni, **Alfreda Siateckiego** z Raculi, **Jagody Wojtasiewicz** z Czerwonaka k/Poznania, **Henryka Cypriana Konkola** z Bydgoszczy, **Iwony Hulewicz-Sroczyńskiej** ze Zgierza, **Elżbiety Goszczyckiej** z Warszawy, **Agaty Załęskiej** z Plocka, **Michała Wichowskiego** z Warszawy, **Elżbiety Isakiewicz** z Warszawy, **Jakuba Michalczeni** z miejscowości Korsze na Warmii, **Andrzeja Onchimowicza** z Białegostoku, **Suzanny Novaque** z Warszawy, **Tomasza Pawła Röhricha** z Krakowa, **Józefa Słomińskiego** z Opola, **Adama Bolesława Wierzbickiego** z Lubuska, **Krystyny Drewnickiej** z Poznania, **Pawła Sakowskiego** z Poznania, **Feliksa Opolskiego** z Gdańska, **Małgorzaty Thiele** ze Szczecina.

prof. Ignacy S. Fiut

Ojciec, dziadek i jego dzieci. Wspomnienie o Julianie Kawalcu

Kiedy już osiągnął wiek stateczny, senioralny – Julian w sposób szczególny traktował młodsze koleżanki i kolegów po piórze, czy adeptów sztuki pisarskiej. Najczęściej zwracał się do nich po imieniu i tego również żądał od nich w stosunku do siebie. Do ich pociech również zwracał się jak do wnucząt, tak, że każdemu spotkaniu znajomych z pisarzem towarzyszyła sielska atmosfera przepelniona przyjaźnią, dobrym słowem, przypominająca więzi rodzinne. Jak wspominają starsi koledzy, czy czytelnicy pisarza, każde spotkanie z nim, czy to na spotkaniu autorskim, czy na ulicy lub gdzieś na ścieżkach jego licznych wędrówek, zawsze było ciepłe, przepelnione uśmiechem, podniesionymi głosami, uściskami dłoni, poklepywaniem się po plecach, tak, że nigdy nikomu nie odmawiał kontaktów osobistych, ale i dobrego słowa, pociechy. Z każdym dzielił się swoimi spostrzeżeniami, troskami, zasięgał opinii i żywo dyskutował, nie bacząc na upływający czas. On po prostu kochał ludzi bez względu na ich status społeczny, stan posiadania.

Nierzadko można go było spotkać na obydwóch krakowskich Kleparzach, gdzie żywo dyskutował z handlującymi, przekupkami, ale i typami z pod przysłowiowej „ciemnej gwiazdy”. Interesował go przede wszystkim pojedynczy ludzki los, złożony i ciągle karmiący się przypadkowością, ale i nadzieją. Zawsze przy sobie nosił skromną piersióweczkę, by przy sprzyjającej okazji rozwiązać języki swych napotkanych rozmówców, a następnie pociągnąć ich za ten język nie w jakimś studio radiowym, telewizyjnym, ale właśnie w sytuacjach naturalnych, w których również kontekst takiego spotkania powodował, że ludzie z wiarą i ufnością się mu zwierali. Wydaje się, że ta jego postawa była związana z czasami jego młodości, życiem na wsi, okresem studiów, ale i wojny, i okupacji, w czasie których to właśnie tak Polacy się wspierali. Również wieloletnia jego praca dziennikarska zapewne utwierdziła go w przekonaniu, że otwartość na drugiego człowieka, szacunek dla niego, dają mu niesamowite możliwości doświadczania niejednokrotnie głęboko skrywanych prawd egzystencjalnych w zakamarkach życia ludzi, w oparciu o odsłanianie których mógł z powodzeniem poznawać ową prawdę życia codziennego, bez specjalnych technik i prowokacji artystycznych. Tu też należałoby szukać głębi i piękna, ale i prostoty jego pisarstwa przez cały, prawie siedemdziesięcioletni okres jego aktywności twórczej, w którym miał

szanse obserwacji życia ludzi w okresie przedwojennym, wojny i okupacji, okresie budowy oraz funkcjonowania Polski Ludowej, przełomu ustrojowego w roku 1989, jak również zmiany postaw, które po nim nastąpiły. Wydaje się bowiem, że z chwilą, kiedy sukcesywnie tracił najbliższych członków rodziny i przyjaciół ze swego pokolenia, Polska stawała się dla niego coraz szerszym kręgiem rodzinnym, w której z dziad pradziada czuł się mocno zakorzeniony. Po roku 1989 na łamach kwartalnika literackiego „Lektura”, założonego przez ówczesnego prezesa Krakowskiego Oddziału ZLP – Ryszarda Sadaję – napisał kilka felietonów, w których starał się sobie wyobrazić ich postawy społeczne, formy zachowywania się bohaterów swoich wcześniejszych powieści i opowiadań w tej nowej, diametralnie odmiennej rzeczywistości społecznej, opartej na szalonym postępie technologicznym oraz ideologii szybkiego dorabiania się za wszelką cenę, ale i nieposkromionej konsumpcji. Zmiany te go bowiem niepokoiły, gdyż równoległe krążąc po Krakowie i regionie małopolski, obserwował rosnące rozwarstwienie społeczne, które również zmieniało na gorsze klimat stosunków społecznych między ludźmi. Bał się powrotu biedy, emigracji za chlebem, upadku całej infrastruktury przemysłowej, dającej ludziom szanse na jakieś w miarę godziwe życie. Wzdrygał się bowiem przed wspomnieniami z okresu międzywojnia, kiedy mógł te negatywne, ale tragiczne zjawiska bezpośrednio obserwować. Z niepokojem obserwował zmiany zachodzące na polskiej wsi, którym towarzyszyło porzucanie zimi ojców – ojcowizny, która stawała się ugorem, na którym „królowały dziarskie chwasty”. Wychowany był bowiem w bezgranicznej kulcie dla tej „ziemi rodzicielskiej”, która dawała przez wieki ludziom, choć w pocie czoła, pracę i chleb.

Postać pisarska Juliana była mi znana od szkoły średniej, kiedy musiała najpierw z obowiązku, a potem z przyjemnością czytać fragmenty jego powieści, opowiadania, które znajdowały się na liście tzw. „lektur obowiązkowych”. Duże wrażenie zrobił na mnie film pokazany w TVP z okazji jego siedemdziesiątych urodzin, w którym wraz z matką, rodziną i przyjaciółmi biesiadował i opowiadał o swoim życiu, związanymi z nim inspiracjami twórczymi. Wtedy zamarzyło mi się, by tego dziarskiego, starszego pana poznać osobiście, choć przypuszczałem, że nigdy nie będzie to możliwe. Od szkoły podstawowej ukradkiem próbowałem pisać jakieś wierszyki i krótkie opowiadania, głównie pod wpływem ówczesnych poetów, których wyobraźnia literacka była mi bliska, tj. Jerzego Harasymowicza, Władysława Broniewskiego, Tadeusza Nowaka, a w czasie studiów – Józka Barana, Adasia Ziemanina, Andrzeja Warzechy, Sławomira Mroźka i wielu innych, którzy mieli swoje

(Dokończenie na stronie 4)

Janusz Orlikowski

Moralność wczesnego chrześcijaństwa a dziś

(2)

Istotą trzech podanych przykładów wypowiedzi Jezusa, które stanowią treść Moralności mesjańskiej w ujęciu Bogusława Górki, są właśnie twierdzenia pojawiające się po założeniach: *Jeśli kto cię uderzy..., chcącemu się z tobą sądzić, żeby zabrać..., ktokolwiek cię przymusi iść...* Wszystkie one mówią o działaniu, nie o bierności. Ale są to działania zgoła inne, niż mówi nam nasza, powszechna logika rozumowania. Należy podkreślić, że nie rewanżowanie się złem nie oznacza wobec niego statycznego podejścia. Jego dynamika jest jednak innego rodzaju, niż ta, która zazwyczaj przychodzi nam do głowy. Wymaga od nas przede wszystkim świadomości własnej świadomości i w tym odwagi objawiającej się w gotowości na wszystko cokolwiek zadziać się może, bowiem jest konieczne. Tylko wtedy brak rewanżu za zło jest jednocześnie jemu przeciwdziałaniem. Trudne? Tak, bardzo. Przecież mówimy tu o trzecim szczeblu świadomości, Moralności mesjańskiej. To jest misja. Tą drogą wkraczamy w Moralność przyjacielską, ostatnią.

Ladnie brzmi: Moralność przyjacielska, co jednak tu? *Definicję moralności następczej fazy inicjacji znajduję w Ewangelii Jana* – pisze Górka w *Chrześcijaństwo pierwotne jako system religijny* i cytuje z tejże ewangelii słowa – *To jest przykazanie Moje, abyście się miłowali wzajemnie, jako was umiłowalem. Nikt nie ma większej miłości od tej, aby życie swoje położyć za przyjaciół swoich. Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynić będziecie to, co Ja wam przykazuję. Już nie nazywam was sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego. Nazwałem was przyjaciółmi, bo wszystko, co usłyszałem od Ojca mego, przekazałem wam.*

Zanim przejdziemy do omówienia zasadniczej treści, czyli: *Nikt nie ma większej miłości od tej, aby życie swoje położyć za przyjaciół swoich.* Warto zwrócić uwagę na słowa: *Już nie nazywam was sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego.* To odniesienie do poprzedniego szczebla inicjacji, Moralności mesjańskiej, do tamtego stanu świadomości, a dokładniej metaświadomości byśmy dziś, i jak pisałem wcześniej, powiedzieli. Mówi o wolności, tej wewnętrznej, która znamionuje inicjowanego i ona to pozwala na to, by Jezus mógł powiedzieć, że nie ma większej miłości ponad tą, że oddaje się własne życie za przyjaciela. Dopiero, gdy faktycznie odczuwamy własną wolność poprzez gotowość ujętą w tych trzech przykładach omawianych w Moralności mesjańskiej jesteśmy zdolni do tego, (...), *aby życie swoje położyć za przyjaciół swoich.* Przy czym należy tu zauważyć, że o ile w poprzednich trzech typach moralności, a

więc zarówno Tory, Proroków jak i mesjańskiej mamy do czynienia z takim przedstawieniem, w którym dla uzyskania przez katechumena tego szczebla wtajemniczenia, inicjacji, charakteru świadomości konieczna jest, by tak powiedzieć, całkowita aprobata jego wymogów, to tu słyszymy „tylko”, że: *Nikt nie ma większej miłości od tej...* A zatem rzeklibyśmy nie jest to „nakaz”, a możliwość. Jezus nie „wymaga” od przyjaciół swoich, aby oddawali za siebie nawzajem życie. Sugeruje jedynie, że najwyższy z możliwych szczebli wtajemniczenia w moralność chrześcijańską objawia się gotowością do takiego właśnie działania. To zasadnicza różnica, która się tu pojawia. Można powiedzieć, iż świadoma świadomość oddania życia za drugiego człowieka jest najbardziej doskonałą formą miłości. Tą, jak wiemy, pokazał Jezus, że jest możliwa. Z drugiej strony Moralność przyjacielska nie oznacza zwolnienia katechumena, a dziś byśmy powiedzieli, że nas, z gotowości do oddania życia, a ta pojawia się wtedy, gdy poprzez przejście przez szczebel Moralności mesjańskiej jesteśmy całkowicie wolni w myśl przykładów tam zawartych.

*W starożytności zapewne nie pytano inicjowanego, czy wierzy i w co wierzy? Pytano go najwyraźniej na jakim szczeblu inicjacji znajduje się. Na tej podstawie identyfikowano poziom jego wiary i pułap jego moralności, zacytujmy raz jeszcze słowa Górki, które pojawiły się na wstępie. W istocie: niewiarygodnie trudno odpowiedzieć wprost, gdy się chce być szczerym, na pytania – wierzysz?, nie wierzysz? W myśl tego, co przedstawiłem wcześniej same słowa: Tak, Nie, nic nie znaczą, śmiem twierdzić. Mogą tylko oznaczać chęć, bądź niechęć do przynależności i tylko to. Z tego punktu widzenia powiem: tak, lecz w omawianym kontekście... Przychodzą mi do głowy tylko słowa wiersza *Wyznanie*:*

*nie wierzę że wierzę
i nie mogę stwierdzić odwrotnie*

wierzę że nie wierzę

ateizm?

(...)

*słowo pozbawione krwi
i kości na których by ciało
zawisło bez pytania o prawdę*

*ktoś kiedyś skradł mi rozum
ale go nie odebrał*

Dalej, czyli po słowach: *Na tej podstawie identyfikowano poziom jego wiary i pułap jego*

*moralności autor książki *Chrześcijaństwo pierwotne jako system religijny* pisze: *Zastосуjmy dziś tę strategię weryfikacyjną i zapytajmy współczesnych ochrzczonych o moralność, jaką kierują się w swoim życiu. Jaka jest to moralność: Tory? Proroków? Mesjańska? Przyjacielska? Jedyne istnienie moralności przyjacielskiej zdradza istnienie egzystencjalnej wiary w Jezusa jako Syna Boga!**

Nic dodać nic ująć. Według argumentacji Bogusława Górki odpowiedzieć sobie na pytanie: czy jestem na tyle wolnym człowiekiem, abym mógł oddać życie za drugiego człowieka jest probierzem istnienia autentycznej wiary w Jezusa Chrystusa. Gdyby proces inicjacyjny, wtajemniczenia katechumena był obecny nagle dziś, ilu z nas by pozostało w kręgu? I myślę tu nie tylko o Moralności przyjacielskiej, ale i mesjańskiej oraz Proroków i Tory. Takie pytanie można zadać, lecz czy jest ono do końca sprawiedliwe? O czym pisać? Jak wspomniałem wcześniej już w starożytności wyrugowano instytucję wtajemniczenia. Tym sposobem niejako „zwolniono” człowieka z rzetelnego przygotowania się do obecności pośród autentycznych chrześcijan. Poprzez to *społeczna moralność chrześcijańska jest czystą ideą zawieszoną w próżni*, jak pisze Górka i trudno nie przyznać mu racji. Skoro został on z tych przygotowań zwolniony, czy można winić go za to, że jego moralność nie całkiem odpowiada przedstawionym szczeblom? I tak, i nie. Nie, jeśli weźmie się pod uwagę zwykły brak znajomości istoty tego, czym jest autentyczne chrześcijaństwo, jakie stawia wymogi, bo proces inicjacyjny nie miał miejsca. Nie badano, jaki poziom wtajemniczenia został osiągnięty. Niemowlę zostało po prostu ochrzczone. Tak, jeżeli człowiek przy swym chrześcijaństwie obsta. To znaczy uważa siebie za chrześcijanina, a jednocześnie nie jest świadomy tego, z czym się to wiąże. Bo podejrzewam, że gdyby ta świadomość faktycznie występowała, gdyby była przez własne „ja” przetrawiona, życie ludzkie by mogło wyglądać inaczej. I tu, uważam, pojawia się dramat. Z jednej bowiem strony mamy do czynienia z brakiem świadomości, z drugiej obecny jest zaszczyt bycia chrześcijaninem bez znajomości istoty rzeczy, bez refleksji opartej na chrześcijańskich pismach, a dokładniej na tym, co mówił Jezus. Na tych, na przykład, słowach, które z własnym komentarzem wyżej przedstawiłem.

Odejdźcie od inicjacyjnego charakteru obecności w chrześcijaństwie nie jest jednak

(Dokończenie na stronie 4)

Moralność wczesnego chrześcijaństwa a dziś

(Dokończenie ze strony 3)

tak do końca zarzucone. *Każdy ochrzczony* – pisze Bogusław Górka – *w niemowlęctwie, który podejmuje czyn zbliżania się do Boga, przechodzi indywidualnie doświadczenie egzystencjalnego wtajemniczenia. Np. w Kościele katolickim dobitnym tego przykładem są osoby oficjalnie uznane są sługi Boga, błogosławione czy święte. Sam kanoniczny, stopniowy proces weryfikacji ich poziomu doświadczenia Boga wskazuje na obecność w chrześcijaństwie charyzmatu wielofazowej inicjacji.*

Tak to wygląda i wynika z tego, że niejako inicjacja, wtajemniczenie nie zostało do końca sprzedane i oddane do lamusa. Że jest żywe, ale jego Prawdy są stosowane tylko do tych jednostek, błogosławionych i świętych, którymi mogą się one objawić. Dobre i tyle, by można powiedzieć. Jak jednak spowodować, by ten proces inicjacyjny miał szersze zastosowanie i dotyczył chrześcijan w ogóle? Bogusław Górka odpowiada w słowach: *Tymczasem skutecznym remedium na współczesną chorobę wiary i moralności religijnej jest reaktywacja w skali makro – socjologicznej instytucji inicjacji na wzór wczesnochrześcijańskiej inicjacji.*

Jak uczy mnie historia i jak pisała Wisława Szymborska w wierszu *Nic dwa razy* nie ma możliwości takiego powrotu. Historia jest jednak nauczycielką życia. Więc owo *na wzór* winno mieć zastosowanie. Jak więc tego dokonać? Odpowie ten, czy ów, niech każdy sam martwi się o swoje zbawienie. Jest w tym racja, której trudno zaprzeczyć. Ale jest w tym i jej brak. Brak wynikający z tego, że nagle nie stanie się tak, iż „zarejestrowani” chrześcijanie nagle zaczną postępować dokładnie tak, jak to mówił Jezus Chrystus. Choć z drugiej strony, nie nam o tym sądzić. Co zatem? Jak ta reaktywacja by miała wyglądać? Co podpowiada mi mój daimonion? Ano tak. Nie wyobrażam sobie dzisiaj chrztu po przejściu odpowiednich stopni wtajemniczenia. Co jednak potrafię sobie wyobrazić: pozostanie w kręgu, o ile tylko cztery z przedstawionych szczebli wtajemniczenia zostają udowodnione. Czwartą wszak wynika bezpośrednio z trzeciego, który mówi o wolności w sensie chrześcijańskim. Przypomnijmy, *Jeśli kto cię uderzy w prawy policzek, zwróć ku niemu i drugi, chcącemu się z tobą sądzić żeby zabrać ci tunikę, pozostaw mu i płaszcz, ktokolwiek cie przymusi iść jedną milę, idź z nim dwie.*

Poczyniłem tam odpowiednie komentarze. To trzeba mieć na uwadze, gdy się mówi – niech każdy się martwi sam o swoje zbawienie. Te słowa nie mogą istnieć w próżni. Jeśli tak, są pozbawione racji bytu, czyż nie? Zatem ta reaktywacja nie może dziś mieć charakteru instytucjonalnego, kto tego nie

rozumie, ten pacan i bałwan. A jeśli komuś to odpowiada, to przykro mi. Ale nich wie, że przegrał, bo z pewnością nie czuje się wygranym. Czyż nie?

Janusz Orlikowski

Ojciec, dziadek i jego dzieci. Wspomnienie o Julianie Kawalcu

wiejskie i małomiasteczkowe korzenie. Duży wpływ na moją drogę prób tworzenia miał jednak ciepły i intymny klimat prozy Juliana, która była dla mnie w pewnym sensie prozą poetycką składającą hołd życiu na wsi, ale i pięknu oraz tajemnicy tkwiących w przyrodzie. Toteż starałem się kupić każdą nową książkę jego autorstwa, by z przyjemnością zagłębić się w ten świat odchodzący szybko w zapomnienie.

Po studiach biologicznych i filozoficznych w Uniwersytecie Jagiellońskim w roku 1975 podjąłem pracę jako asystent w Zakładzie Filozofii AGH na etacie asystenta, który zwolnił Adam Zagajewski, emigrując do Paryża, gdzie spotkałem pisarza – Bogusława S. Kundę (1943-1991), który akurat pracował nad monografią poświęconą prozie Juliana, a więc wieczorami słuchałem kolejnych rozdziałów czytanych mi przez Kundę, nad którymi gorąco dyskutowaliśmy, by jakoś wyjaśnić wiele wątków obecnych w jego piśmarstwie, bo ówczesne schematy socjalistycznej krytyki literackiej nie były w stanie oddać głębi znaczenia jego pomysłów oraz dokonań literackich, a mechanicznie były one wpisywane w schemat „walki klasowej”, choć nam wydawało się, że mają one głębsze znaczenie antropologiczne, ukazujące m.in. filozoficzno-ekologiczny wymiar kulturowego życia człowieka na planecie, momentami eksponujące wątpliwości pod adresem tzw. społecznej ideologizacji industrialnego modelu życia, która rodziła wiele negatywnych następstw, a które z powodzeniem udawało się Julianowi ukazywać. Po ukazaniu się tej książki pt. *Julian Kawalec* (chyba w roku 1984) postanowiłem ją zrecenzować, a tekst ukazał się w ówczesnym piśmie literackim *Profile*, ukazującym się w Rzeszowie. Po ukazaniu się tej recenzji Kunda zakomunikował mi, że Kawalec chce mnie poznać osobiście. Spotkaliśmy się w kawiarni na rogu Rynku Głównego i ul. Wiślniej, gdzie mieściły się wtedy siedziby: Ośrodka Badań Prasoznawczych UJ, Stowarzyszenia Kuźnica, KO ZLP i redakcja *Zdania*. Na spotkanie przyszedłem z moją 8-letnią córką, której obecność jeszcze bardziej rozradowała pisarza. Nasza rozmowa trwała chyba godzinę i

właściwie sprowadzała się do dziękczynnych peanów Juliana pod adresem Bogusia S. Kundy i moim, ale i mojej córki, która zdaje się niewiele rozumiała z naszych rozmów. W pewnym momencie pojawiła się nagle starsza pani, która stanowczym głosem powiedziała: *Julianie, już czas, idziemy do domu!* Na odchodnym Boguś szepnął mi do ucha – to żona Juliana – Irena.

Nasza dalsza znajomość szybko się rozwijała, bo prawie co tydzień spotykaliśmy się w siedzibie stowarzyszenia: Krakowskiego Klubu Artystyczno-Literackiego, kierowanego przez Staszka Franczaka, gdzie w małym pokoiku funkcjonowały chyba dwa wydawnictwa. Mieścił się on przy Rynku Głównym, nad Klubem Studenckim Jaszczury, w którym codziennie można było spotkać wielu autorów, wydawców, redaktorów. Kawalec był stałym bywalcem tych spotkań i zawsze przynosił swoją piersiówkę, czasem dwa piwa, by zainicjować piątkowe, „literackie podsumowanie tygodnia”, i zawsze ok. 14.00 pojawiała się jego żona Irena, by zabrać go do domu. Julianowi czasami udawało się ją przekonać, by mógł wraz z nią zostać jeszcze godzinę, ale wtedy odjeżdżali do domu taksówką, a mina żony była naburmuszona! Na jednym z takich spotkań Staszek zaproponował mi w imieniu Juliana bym napisała posłowie do przygotowywanej do druku jego książki pt. *Harfa Gorców* (1999). Po chwili wahania zgodziłem się, a za kilka lat znów sam Julian poprosił mnie o napisania tym razem posłowie do książki o charakterze prozatorsko-poetyckim – *Żeby cię pochłonęło życie* (2004), co zrobiłem z nieklamany zadowoleniem. Po ukazaniu się książki drukiem, Julian mnie mocno wyściskał i powiedział, że jestem jego „prawdziwym synem”. Nie wiedziałem do końca, co to miało oznaczać, a nawet byłem skłonny przypisać tę jego nadmierną wylewność większej ilości alkoholu, którą wydawnictwo serwowało w związku z ukazaniem się tej książki. W następnym dniu spotkałem na uczelni jego córkę Ewę i powtórzyłem jej słowa ojca, a ona z uśmiechem od ucha do ucha, podobnym do ojca, powiedziała mi: *Witaj w rodzinie bracie!!!*

Kraków, 10 października 2014 roku

prof. Ignacy S. Fiut



Foto: http://pl.wikipedia.org/wiki/Julian_Kawalec

Julian Kawalec

MNIJ WIĘCEJ (117)



Foto: Zofia Mikula

Hedonizm i „hadesizm”

Jak wiadomo grupa poetycka „Na Krechę” jest chyba najliczniejszą grupą w Polsce. A to dlatego, że skupia autorów z całej Polski. Jej centrum mieści się w Poznaniu – Łucja Dudzińska trzyma ten rozgardiasz swoją mocną i jakże przyjazną ręką.

LESZEK ŻULIŃSKI

Efekty są widoczne – liczni „krechtowiaci” to znane już nazwiska. A teraz nastąpił moment przełomowy – pojawił się pierwszy tomik wierszy wydany pod auspicjami grupy przez szcześcińską Fundację Literatury im. Henryka Berezę. Cykl będzie nosić nazwę Biblioteka Poezji/Na Krechę.

Ten cykl otwiera swoim debiutem **Dorota Nowak**, znana już nieźle poetka z Nowego Tomyśla. Uzbierała już trochę sukcesów, wygrała sporo konkursów, drukowała tu i ówdzie... Poznałem jej twórczość i chodziłem z przekonaniem, że najwyższa pora na prezentację książkową. No więc stało się! I to podwójnie, bo najpierw ten debiutancki tomik ukazał się jako e-book, gdyż na ogólnopolskim konkursie na Książkowy Konkurs Poetycki „Noc Poezji” (w Krakowie) został wyróżniony.

Jednym z wierszy otwierającym zbiorek jest tytułowy *na dwa*. Oto on: *od pierwszego zdania / zśliśmy dwa razy mocniej / na szczytach wieje / dwa razy silniej / ty i ja wszystko na dwa / pionowe skały ranią ręce / – pragniesz dwa razy bardziej // zawsze lubiłam poziomy / mech od strony północy / lubczyk dodawany na zielono / i rytm o poranku – na raz // gdy krótki sen starca za dwie noce / dwa razy mocniej szukamy siebie*. Proszę zauważyć wyrafinowanie tego utworu – to erotyk, i dosyć perwersyjny (jeśli ma się taką wyobraźnię jak moja), ale zarazem tak subtelny i osadzony w tak wieloznacznym kontekście, że można go czytać bardziej „lirycznie” niż ja. Nowak ma ten dar mówienia

wprost, ale bez prozaizowania, a otwarta semantyka jej skojarzeń czyni przestrzeń wiersza rozleglejszą niż by to z dosłowności wynikało. Stara cecha poezji, jednak wciąż trudna warsztatowo do osiągnięcia.

Czasami Dorota bawi się znakomicie wieloznacznością skojarzeń. Znajdziemy tu na przykład utwór pt. *wiersz o winie*, w którym alkoholowy kontekst miesza się z „winą etyczną” – niby prosta asocjacja, a jednak w swej dwuznaczności znakomicie zdyskontowana.

I tak właśnie powolutku ten zbiorek ewoluje. W coraz liczniejszych wierszach coraz mniej miłości, a coraz więcej rozmyślań egzystencjalnych. Jak chociażby w wierszu pt. *zadra: takim żalem możesz uderzać / o ścianę albo ciosać go nożem spalić / rzucić na bruk pod końskie kopyto / niech ugrzęźnie w końskim łajnie / możesz się tym żalem gryźć / albo spędzać nim sen z powiek / przewracać na boki cedzić przez sito / pokonywać własnym oddechem / ale nie możesz go spuścić ze smyczy // uwolnione psy gryzą na oślep*.

Robi się duszno i gęsto.

Doprawdy zachodzę do głowy, skąd w nas, poetach, tyle ciemności, niepokoju, wizji i przeczuć mrocznych. Niby miała poezja dodawać nam skrzydeł i lazurem ścielić doznawanie życia. Miała być kompensacją, azylem i nadzieją. Dniem przeciwstawianym nocy. A ona jeszcze tę noc potęguje, podpala łąki i przygasza słońca. Sam przestałem się ludzić, że będę kiedykolwiek „horacjański”. Lub „epikurejski”. Ale Dorota? Ni cholery to wszystko pojąć. Zakichane życie, zakichana poezja?

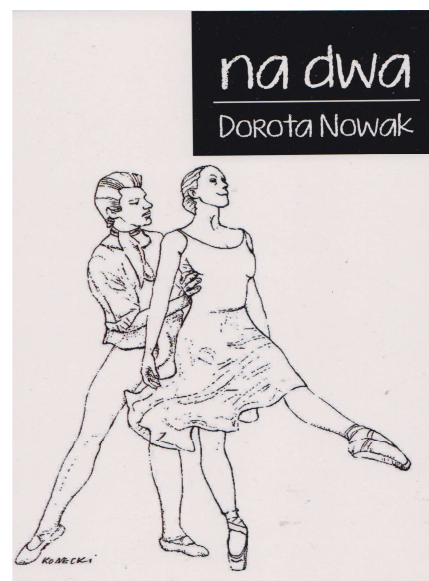
No, kokietyję tu nieco, bo przecież wyżej stawiam „poezję mroku” od „poezji jasności”. Eudajmonizm nie potrzebuje laudacji, zaś mrok potrzebuje „dekonspiracji”. Ileż tego np. było u Jasnorzewskiej? U Świrszczyńskiej? Nawet u noblistki Wisi, choć ona akurat posiadała mocną pogodę ducha i „dystans egzystencjalny”.

U Doroty Nowak nie ma behavioru; jest raczej skomplikowany interior. Oto fragment innego wiersza: *boisz się nie wiesz z której strony / przyjdzie aby brać zamykać i odwracać / obracać wokół własnej osi deptać / z każdym krokiem nowe ślady łapią trop – / wnyki i siłła zastawiane są na wymiar // mówi że słowo pływa lizane przez języki / że najcięższe utrzymuje stałą wilgoć / odruchy wymiotne i obrzydzenie stoją / ością w gardle...* To już jest wyraz jakiegoś mroku i szamotaniny. Tak więc, gdy to wszystko zderzymy z nutami miłosnymi tych wierszy, światobraz poetki staje się skomplikowany, schody wiodą od nieba do piwnicy, nie na odwrót.

Zawsze mnie to intrygowało. Jakim prawem hedonizm miesza się z „hadesizmem”, dlaczego wspinając się ku górze równocześnie schodzimy w dół? Niby banalna konstatacja, a jednak wciąż intrygująca. U Doroty ta podwójna strona medalu jest modelowa, ale rodzaj wyobraźni nieszablony. Nieszablony jest też rodzaj dykcji, co – jak na debiut – ciekawie rokuje.

W naturalnej samotności przypląwy są szczęśliwe – pisze w jednym z wierszy Autorka. To jest jakieś przyzwolenie na „nieszczelność skorupy”; w ogóle uważam, że w tym tomiku zderzają się dwa światy, mroczny i jasny... Zadaję sobie pytanie, czy mamy prawo tak „lawirować”? Odpowiedź jest oczywista: wybory skrajne zazwyczaj bywają przerysowane i tylko koegzystencja przeciwieństw daje nam pełnię. Ten tomik jest dowodem pełni, jego szamotanina tworzy obraz komplementarny.

I jeszcze jedna ciekawa cecha tych wierszy: one mają w sobie mocną nutę empatyczną. Pojawiają się tu ludzie starzy, ludzie z ulicy, ludzie sterani chorobami i życiem... – Nowak buduje wokół nich aurę ciepła. Gdy to wszystko ogarną, rysuje się obraz osobliwej pełni. Ten balast między interierem własnych emocji i rozpoznaniem a eksterierem obserwacji życiowych pokazuje nie tylko, że „wszystko jest poezją”, ale że wszystko musi być poezją. Wiersz zamykający ten tomik poświęcony jest schorowanym rodzicom, zaczyna się od wersu *nie chcę już słów o tym jak od chodzą*, a kończy się słowem *miłość*. Gdzieś w tej kłamrze widzę wszystkie akordy, którymi ta poezja może się dalej potoczyć mądrym i pięknym traktem.



Dorota Nowak, „na dwa”. Fundacja Literatury im. Henryka Berezę, Szczecin 2014, s. 48.

Dorota Nowak

zadra

takim żalem możesz uderzać o ścianę albo ciosać go nożem spalić rzucić na bruk pod końskie kopyto niech ugrzęźnie w miękkim łajnie możesz się z tym żalem gryźć albo spędzać nim żal z powiek przewracać na boki cedzić przez sito pokonywać własnym oddechem ale nie możesz go spuścić ze smyczy

uwolnione psy gryzą na oślep

Christian Medard Manteuffel

Wiersz o zmartwychwstaniu

Gdy ogień już zgaśnie, a ostygly popiół najbliżsi
do urny zgarną,
czy prochy będą nadal wąpiąć?

Czy wiatr odnajdzie te drobiny już nie myślące,
dowód ostatni,
że nie ma mych myśli, więc nie ma i Boga?

Ale jak przebyć ten krok kończący bez trwogi,
gdy myślę?
Więc jest Bóg jeszcze, póki ja jestem; że
topnienie śniegów
wróży zmartwychwstanie, lecz odsłoni jedynie
w prostokącie ziemi
mój ślad niedoskonały...

Spacer zaduszkowy

*„Lecz w nocy,
kiedy sny jednym podmuchem
unoszą sufity i ściany,
zaczyna się wędrówka umarłych.”
Nelly Sachs.
Przekład Zbigniewa Herberta*

Nasze zakłęcia, Moja Pani, miałyby dzisiaj lat –
dziesiąt
i wnuki nasze stałyby dziś u Twojej trumny.

Lecz zakłęcia odeszły drogą, przy której upadły
stare drogowskazy i tylko pies wyje na moją
bliskość,
gdy uliczki miasteczka rozwijają przede mną
długi
kobierzec dla spaceru z Tobą, umarłą nie
w porę.

Gdy stawałaś ze mną dzielna nad kopcami
grobów
innych młodości, bywało, że śnieg i ślota lepiły
liście
do nóg, a Ty myślałaś o słońcu, nie o swoim
miejscu
pośród tych, co odeszły w euforii pod dziurawe
hełmy.

Dziś, w jesiennym słońcu przekwitły naiwne
pytania;
okrywam je troskliwie woalem fioletowej
pamięci
na wypadek, gdyby spod kamiennego krzyża
ktoś
uprzął moje wiersze spadające dla Ciebie.

Nie znalazłem odpowiedzi na żadne z nich, ani
pośród eklezjastów Septuaginty, ani w księgach
o rozpadzie materii; są tam tylko hipotezy
sprzeczne:
o zmartwychwstaniu duszy i o bycie
bez-dusznym.

Tej nocy zaduszkowej wszystkie ulice Brześcia
prowadzą z cmentarza, a psy na łańcuchach
skaczą,
gdy wędruję znów z Tobą poprzez ściany
domów,
gdzie żyłaś ze mną, ma Umarła Pani...

Brześć Kujawski 2012

Wiesław Prastowski

Piasek przeznaczenia

W egoizmie dni
nie oczekując już niczego
odchodzimy w niepamięć
zabierając ze sobą
dramat starości
tajemnicę przemijania
nieuchronność śmierci.

Wędrujemy po linie
nagiej prawdy
i banału pocieszenia
usuwamy spod nóg ciernie
zwodzeni pozorami
że może się uda
coś naprawić.

Nie można uniknąć
ból chorób i śmierci
zasypywania piaskiem
przeznaczenia
pogodzeni z porządkiem rzeczy
chcemy pozostać
w ludzkiej pamięci.

Alter ego

Wspinałem się na poetycki Olimp
Smakować ambrozję bogów
Skronie laurem zdobić
Tarzać się w szaleństwie młodości
Udawać świeckiego krzyżowca
Serce wypełniać radością
Kielich gorzycy winem napełniać
Uciekać od emocjonalnej zimy
Wijęcej metafizyczną pustką
Odkrywać nowe przestrzenie wyobraźni
zdumiewać rzeczywistością świata
Mając pętle czasu na szyi
Nie bać się rdzy przemijania
Tragizmu ludzkiej egzystencji
Patrzeć spokojnie na potłuczone lustro
Z uśmiechniętą twarzą Dionizosa.

Kwiat jabłoni

Dotknięty wiatrem
kwiat jabłoni
wpadł do mojej dłoni.

Wyglądał jak ranek nadziei
miał tyle radości
odpędził lęk
znikła trwoga
bo w tym cudzie natury
poczułem istnienie Boga.

Doświadczenie

Jestem mężczyzną
w czułości niespełniony
jest we mnie
smutek i bezsilność
wobec bezprawia istnienia.

Zdarza mi się
obdarzać czułością
nie współczuciem
kogoś przez chwilę
w sekundzie wyczuwam
smutek i zagubienie
on o tym zawiadamia.

Czułość
uczucie głębsze
niż współczucie
najważniejsze ludzkie
doświadczenie
wielu niedostępne.

Stanisława Jarmakowicz

Mały Piccolo

Na pianoli gra
Ma minę dojrzałego gawrosza
Do czapki zbiera
Szczery podziw
Złotówki i grosze
Cerę ma ciemną
Uroczy grajek
Z wdziękiem dotyka klawiszy
Gromadzi gapiów i melomanów
Muzyka niebios przenika ciszę
Przyspiesza serca bicie
Współgra z morza falami
Mewy ją w dziobach roznoszą
Bezbronną
Porywającą tanecznice bosą.

Światło serca

Plomieniem serca
Na opuszczonym grobie
Światło zapal
Może w oczach łąza błysnie
I jak latarnia
Zaznaczy cień
Ziemskiej niedoli
A sumienie

Urszula Gierszon

„A jeśli kiedyś runę to mnie Wilio otul”...

Tadeusza Kwiatkowskiego-Cugowa podróż ostatnia (2)

I wreszcie oszołomieni urokiem, wielowiekową historią i pięknem okolicznych budowli docieramy do miejsca urodzenia Tadeusza.

*Ja kiedyś siedziałem
tu za stołem sadu
razem z wami naokół
jak wieniec zapustny
ja kiedyś z wami byłem
bliżej niż przez rzęsy
gdy grzywy jałowców
wiatr malował w lustrze
Kiedy puszczą lody..., s. 56*

Dom pod nr 4 zajmował Alumnat Papieński – seminarium dla Unitów powołane przez papieża Grzegorza XII. Alumnat założony został w 1582 roku, obecny gmach wzniesiono w 1622 roku, a jego najcenniejszym elementem jest rozległy dziedziniec arkadowy, obwiedziony krążankami w stylu renesansu – wczesnego baroku. Po rozbiorze władze carskie skasowały alumnat, a pomieszczenia przekształcono na lokale prywatne. W czasie II RP mieszkali tam urzędnicy państwowi. Obecnie zajmują go różne instytucje m. in. Włoski Instytut Kultury, biura, kawiarnie.

Pierwszego dnia, mimo usilnych próśb Wojtka, nie wpuszczono nas na dziedziniec, ponieważ w restauracji obok trwało wesele.



Uniwersytecka 4. Pierwszego dnia nie wpuszczono nas na dziedziniec.

Poszliśmy dalej nad Wilię, aby wypełnić poetycki testament Tadeusza. Popłynął z nurtem przepiękny wieniec ze świeżych kwiatów, przygotowany przez Marię, z wypisanymi na szarfie słowami Tadeusza: *A jeśli kiedyś runę to mnie Wilio otul*.



Nad brzegiem Wilii rodzina Tadeusza Kwiatkowskiego-Cugowa. Od lewej: starszy syn Karol, brat Wojciech, żona Maria i młodszy syn Piotr. Maria trzyma wieniec z pięknych, żywych kwiatów, a synowie kończą szarfę ze słowami poety: *A jeśli kiedyś runę ty mnie Wilio otul*.

Nad brzegiem jego ukochanej rzeki, ze wzruszeniem zapaliliśmy znicz. Symbolicznie rozsypaliśmy prochy.

Na pewno każdy z nas w ciszy swojej duszy odmówił coś w rodzaju modlitwy. A ja przeczytałam obszerny fragment poematu *Kiedyś puszczą lody ziemia wysłucha wszystkich*, którego większą część przytoczyłam wyżej, a tak brzmią jego słowa ostatnie i najważniejsze:

*Ja kiedyś tutaj byłem
bliżej niż na dłoni
czas mnie z wami
pojednał
i już nie ma śladu
daleko mi do was
w szczupłej
ciszy dzwonić
nasze drogi zarosły
ostatnia balladą*

*Jeszcze się nam ochwaci
jesień zatracona
gdzieś tam w księgach nuty
naszych słów odcisnie
stańczy ostatnie godziny
ta zniwiarka liści
nim w śniegu nie napisane
nasze wiersze utoną*

*A jeśli kiedyś runę
to mnie Wilio otul
upomnij się jak o swego
i złóż pod biały kamień
płyn do mnie nurtem wiosny
graniem polskich topól
spamiętaj moich wierszy
przejrzysty aksamit
Kiedy puszczą lody..., s. 56-57*

Tego dnia odwiedziliśmy jeszcze wiele miejsc, nie ominęliśmy także Antokolu, tajemniczego miejsca, gdzie znajdowała się

świątynia wszystkich bogów odbywały się sobótki. W miejscu pogańskiego kultu bogini miłości i piękna Mildy został wybudowany kościół św. Pawła i Piotra.

W drodze na Rossę napotkaliśmy niezwykle ślad polskości, wymalowany na transformatorze prądu znak Polski walczącej. Tadeuszowi spodobałoby się to bardzo, jak widać Wojtkowi także.



W drodze na Rossę natrafiliśmy także na takie ślady polskości, które Wojtek podkreśla znakiem wolności.



Grób Ludwika Kondratowicza (Władysława Syrokomli) na Rossie.

Na stromych wzgórzach Rossy miejsce ostatniego spoczynku znaleźli między innymi: Świętopełk Karpiński, Joachim Lelewel i Władysław Syrokomla, którego w jednym z wierszy przywołuje Kwiatkowski-Cugow:

(...)

*Dojrzałem do przyglądania się gwiazdom
Ja ostatni po Panu Syrokomli
Lirnik Wileńszczyzny*

Nie należą do nikogo

(...)

Ostatnie oszłomienie światem

I płomień

I płomień

„Dojrzałem. Suita wileńska”, s. 80

Nie wszystko w naszej wędrówce było tylko dla ducha, Maria zadbała także o nasze ciała. W urokliwej restauracyjce przysiedliśmy na sutą kolację. Były tylko przysmaki miejscowe, m.in. bliny, kołduny, chłodnik, a nawet takie, na które patrzyłam ze zgrozą, jak świńskie uszy, pałaszowane przez Pawła.

Ostatniego dnia naszego pobytu zaszczyliła nas odwiedzinami w hotelu Biruté Jonuškaitė, poetka, prozaik, dziennikarka i tłumaczka, sekretarz zarządu Litewskiego Związku Literatów oraz wiceprezes litewskiej Unii Pisarzy. W trakcie miłej rozmowy wymieniliśmy adresy i przekazaliśmy książki, głównie zbiory wierszy Tadeusza.

I znowu wyruszyliśmy na Starówkę, na Uniwersytecką 4, do miejsca urodzenia braci Kwiatkowskich. Tym razem weszliśmy na dziedziniec dawnego alumnatu. Wojtek nie posiadał się ze szczęścia. Cieszył się, że rośnie jeszcze i ma się dobrze drzewo, które pamiętał z dzieciństwa. W miejscu, w którym mieszkali, na pierwszym piętrze znajduje się teraz biblioteka włoska.



Uniwersytecka 4. Dawny alumnat papieski, miejsce urodzenia Tadeusza Kwiatkowskiego-Cugowa. Od lewej: Paweł, Maria, Wojtek wskazujący ich mieszkanie, które znajdowało się na pierwszym piętrze, Piotr i Karol.

Przechodząc przez dziedziniec z arkadami wychodzi się na taras, z którego roztacza się widok na fasadę pałacu Prezydenckiego i jego ogród, a także na wieżę Obserwatorium uniwersyteckiego. Było to miejsce zabaw braci Kwiatkowskich. Tutaj oglądali przyjeżdżających do pałacu gości, dostojników państwowych, często także oficerów Wojska Polskiego.

Tadeusz Kwiatkowski-Cugow urodził się w pięknym miejscu, w mieście, gdzie każdy kamień przesączony – często trudną, ale wspólną Litewską i Polską historią – budzi wzruszenie. Gdzie legendy, święte gaje, wieczny ogień, bogowie słowiańscy, bazyliszek, żelazny wilk, wajdeloci, skarby zakłete, wróż-

by z lotu ptaków, z dymu, wosku, soli, wody pitnej, sabaty czarownic i czarowników, gdzie Góra Trzykrzyska, dawnej zwana Łysą, na niej cmentarz pogański, na którym leżą także powstańcy polscy, gdzie kościołów wielka liczba, a niemal każdy zbudowany na dawnej gontynie, gdzie cudowne obrazy chrześcijańskie Matka Boska Ostrobramska i Śnieżna, to wszystko wpisane jest w rzeczywistość współczesną zwyczajnie, naturalnie, jak oddech. Niezwykły urok i magia tego miejsca sprawił, że musiał zostać poetą, musiał zostać patriotą. I stało się dla mnie zrozumiałe, dlaczego tak bardzo tęsknił i nie mógł wyrzec się Wilna.

Tego dnia mieliśmy jeszcze jedną misję do spełnienia. Fragment poematu Tadeusza, który czytany był nad Wilią, i który pięknie wydrukowany każdy z nas otrzymał, Maria ozdobiła wstążką i włożyła do ozdobnej butelki. Tę butelkę Karol, w asyście nas wszystkich wrzucił w nurty rzeki na wprost Baszty Giedymina.



Nad Wilią, naprzeciwko Baszty Giedymina. Przygotowania do wrzucenia butelki z poematem Tadeusza.



W środku Wilii widoczny rozbryzg fali po wrzuceniu butelki z poematem Tadeusza.

Było to dopełnienie testamentu poetyckiego Tadeusza. Jego słowo zostało tam, gdzie chciał, świadczą o tym ostatnie wersy autorskiego tekstu na okładce *Suity wileńskiej: Mój czas nie ma czasu, płynie do Galatei-Viniony do boginek mojego dzieciństwa, spacerujących suchą stopą po oswojonych dźwiękami moich wierszy, falach Wilii*.

Myślę, że dopiero teraz, po tej „ostatniej podróży” jest szczęśliwy tam, po drugiej stronie błękitu.

Urszula Gierszon

Relacja Pawła Kłudki

A kiedy umrę otul mnie Wilio... Te słowa z testamentu Tadeusza Kwiatkowskiego-Cugowa ziściły się w pierwszy sierpniowy weekend. Tadeusz, zmarł przed sześciu laty. Pochowany został na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie. Jednak nigdy nie rozstał się ze swoim ukochanym Wilnem, w którym się urodził w 1940 roku.

Pierwszego sierpnia w godzinach rannych pod przewodnictwem żony Tadeusza Marii wyruszyliśmy z Lublina, aby symbolicznie rozsypać jego prochy do Wilii. Najbliższa rodzina: synowie Karol i Piotr, starszy brat Tadeusza – Wojciech, uznana poetka lubelska Urszula Gierszon oraz piszący te słowa to skład naszej kameralnej delegacji.

Republika Litewska przywitała nas chłodem, dżdżystym i pochmurnym niebem. Tego wieczoru nie spełniły się prognozy, w których w Wilnie słupek rtęci miał zatrzymać się na 36 kresce podziałki termometru, ale nastój uczestników był odwrotnie proporcjonalny do pogody. Stosowaliśmy się do zaleceń Tadeusza, który zawsze stanowczo powtarzał, aby nigdy nie wspominać Go łzawo i ze smutkiem. Prosił, aby przypominać anegdoty z jego udziałem i weselić się, a jak będzie możliwość to nawet „wypić po garnuchu”. Szczerze powiem, że nie jest to proste, gdy odchodzi ktoś kogo się kocha, ale staraliśmy się.

Pierwszego wieczoru przy kolacji uzgodniliśmy plan wizyty w Wilnie. Wojtek, który był naszym przewodnikiem przygotował przedwojenne mapy swojego rodzinnego miasta, na których zaznaczył marszrutę. Miejsca, w których Tadeusz żył, był, bawił się. Jednym z głównych punktów, była ulica Uniwersytecka, gdzie pod numerem 4. mieszkała rodzina państwa Kwiatkowskich.

W sobotę rano udaliśmy się na stare miasto, oczywiście trasę rozpoczynając od Ostrej Bramy. Nie ma już TAM polskiego napisu: *Matko Miłosierdzia, pod Twoją obronę uciekamy się*. Dziś to wezwanie można przeczytać tylko po łacinie. Zaraz za Ostrą Bramą zatrzymaliśmy się w zacisnej kawiarence, aby połączyć się z Tadeuszem. Przy porannej kawie Piotr, który był lektorem na naszej wyprawie odczytał trzy wiersze z tomu *Dedukacje*. Rymy, słowa i barwne romantyczne frazy w scenerii uliczki, którą biegał mały Tadzio nadały niepowtarzalnego smaku temu porankowi.

Po nasyceniu się wileńską kawą i piwem, okraszonych niezwykłą poezją, schodziliśmy ulicą Ausros Vartu w kierunku Wilii. Po drodze mijaliśmy uroczę kawiarenki, restauracyjki, stragany z pamiątkami. Wówczas jeszcze nie zwracaliśmy na nie uwagi, gdyż głównym celem była Wilia. Jedynie Bazylika

(Dokończenie na stronie 10)

Relacja Pawła Kłudki

(Dokończenie ze strony 9)

archikatedralna św. Stanisława Biskupa i św. Władysława wstrzymała nasz przemarsz. Nie muszę tego miejsca opisywać, gdyż prawdopodobnie jest doskonale znane czytelnikom. Zaznaczę jedynie, że biel klasycystycznej budowli z jej monumentalną kolumnadą robią niesamowite wrażenie. A gdy w środku odwiedzający otrząśnie się już z zadumy i siedząc w ławeczce *vis a vis* ołtarza spojrzy na rzeźby i obrazy, zatrzyma się w kaplicy, w której potajemny ślub brał Zygmunt August z Barbarą Radziwiłłówną, to mimo, że jest kilkaset kilometrów od domu, poczuje się jakby wszedł do „swojego” kościoła.

Ze schodów katedry skręć w prawo i już po kilku krokach czuje się zapach rzeki. Zmierzając do niej czuliśmy coraz większą ekscytację. „Prawą burtą” minęliśmy Muzeum Narodowe Republiki Litewskiej i dotarliśmy do brzegu, nad którym mieliśmy wypełnić testament.

Urodziwa Wilia przywitała nas niezwykle gościnnie. Południowe słońce odbijało się od leciutko pomarszczonej toni, tworząc świetliste ogniki. Brzegi zalane gorącym słońcem tworzyły jasny korytarz, po którym do Niemna wędrowała leniwie pierwsza z kochanek Tadeusza.

Wybraliśmy miejsce, które Tadzikowi by się spodobało. Na zakolu rzeki, w cieniu mostu – skromnie. Każdy z nas czuł jak wzmagą się wzruszenie, jak łzy napływają do oczu, jak gardło twardnieje. Za chwilę mieliśmy po raz ostatni i już na zawsze pożegnać męża, tatę, brata, przyjaciela.

I otuliła Go Wilia, tak jak pragnął. Wilia symbol tęsknoty do rodzinnego miasta, z którego wyjeżdżał z rodziną na zachód. W nieznanie. Ale nie salonką, nie pierwszą klasą, nawet nie drugą. Wyjeżdżał wraz z innymi wygnańcami w bydłym wagonie. Brakowało wody, było duszno... Lecz nie to było najgorsze. Najgorszy był żal za utraconym rodzinnym domem.

Kiedy opadło wzruszenie wdrapaliśmy się znad poziomu rzeki, na ulicę Gostauto. Ujrzelśmy orszak weselny. Dla nas bardzo dziwny. Śliczna Pani Młoda jak z rozkładówki Vogue'a – w śnieżnej bieli. Zaś jej druhny ubrane były w czarne suknie. Piękne, a zarazem chłodne, jakby za chwilę miały spocząć na wieczność. Kolory te przypominały nasze nastroje. Białe to, pamięć o Cugowie, który zawsze miał w sobie pogodę. Czarny – nasz żal po jego stracie.

Spacer i obiad składający się z tradycyjnych litewskich dań, zjedliśmy nieopodal filharmonii. Trochę rozwiął naszą melancholię. Tadeusz nienawidził czytania poezji przy jedzeniu, gdy widelce i noże dzwonią o talerze a percepcja słuchacza skupiona jest

głównie na tym, aby nie zakrzusić się ością karpia. Dlatego Piotr przypomniał nam następne utwory zanim na stół wjechał: chłodnik, bliny, kołduny, mięsiwa, świńskie uszy w grochu i inne regionalne specjały.

Chcę tu podkreślić, że większość poetów, nawet najwybitniejszych, swoje wiersze czyta fatalnie. Piszą cudownie. Z duszą, barwą, emocją, fantazją. Potrafią oddać wieczność w mikronach słów. Ale czytają te perły jakby dukali czytankę w trzeciej klasie szkoły podstawowej. Wyjątkiem był Cugow. Jego ciepły niski tembr głosu, uniesienie, nienaganna dykcja, wyczucie rytmu i treści, sprawiały, że słuchacz unosił się w chmury i podążał w nie z autorem. Piotr wiersze taty czyta równie dobrze, choć jeszcze z pewną szczyptą tremy. Dlatego Mario, na wieczorach wspomnieniowych czy Wigiliach nie wynajmuj aktorów. Piotr zrobi to lepiej od nich.

Z przytulnej i gościnniej restauracji, gdzie jak we wszystkich miejscach, w których byliśmy obsługa posługiwała się znakomicie językiem polskim, skierowaliśmy się na ulicę Uniwersytecką. Niestety brama pod numerem 4. była zamknięta. Wojtek z Karolem próbowali negocjować wejście, ale niestety nie udało się. Zostaliśmy zaproszeni na wizytę w dniu następnym. Lekko rozczarowani skierowaliśmy się do hotelu.

Następnym punktem programu tego popołudnia były odwiedziny u Marszałka. Po krótkim odpoczynku skierowaliśmy swe kroki na Cmentarz na Rossie, na który bezbłędnie poprowadził nas Karol. Karol przedstawiciel nieco młodszego pokolenia doskonale orientował się w planach miasta z 1936 roku jak i w GPS-ie, dlatego polegaliśmy na nim w ciągu całej podróży w pełni. Czasem tylko Maria upewniała się, czy „rzeczywiście dobrze idziemy”, ale te niedowierzające pytania matki, syn przyjmował z kamienną twarzą i spokojem.

Przybyszów na Rossę wita Cmentarz wojskowy, a w jego centralnym punkcie – grób Matki i Syna. W tle białe czerwona flaga i wieńce przypięte do ściany. Ta niezwykła nekropolia to skrawek prawdziwie polskiej ziemi w niedalekim, ale trochę obcym dziś kraju. To miejsce spoczynku wielu patriotów. Tych, którzy swoje umiłowanie ojczyzny okazywali w niezwykle trudnych czasach a pracując dla Polski w trudzie i umierając za nią, nie oczekiwali zaszczytów, gratyfikacji i medali a z ich ust nikt nie słyszał, że to właśnie oni są prawdziwymi Polakami.

Zbliżał się wieczór. Orzekliśmy, że skoro plan na sobotę został zrealizowany mamy czas wolny, co część delegacji wykorzystała na odpoczynek w hotelu, zaś część na spacer w miejsca, w których Tadeusz mógłby być, gdyby był pełnoletni.

W niedzielę przed południem spotkaliśmy się z Panią Birutė Jonuškaitė, wiceprezesem Związku Literatów Litewskich. Spo-

tkanie było bardzo sympatyczne, gdyż Pani Birutė znała Tadeusza osobiście. Poznali się podczas sympozjonów poetyckich, w których uczestniczyła wielokrotnie w Polsce. Zaproponowała, aby głównym punktem następnej naszej wizyty w Wilnie było spotkanie w Związku Literatów Litewskich, w trakcie którego przeprowadzimy prelekcję dotyczącą twórczości Tadeusza. Na zakończenie spotkania Maria wręczyła naszemu gościowi pokazną paczkę różnych tomików wierszy Cugowa z prośbą o przekazanie ich do polskich szkół.

Ostatnim niespełnionym w sobotę punktem programu była wizyta na Uniwersyteckiej 4. Tym razem do kamienicy, gdzie mieszkali Państwo Kwiatkowscy, weszliśmy bez trudu. Miejsce jest niesłychanie urokliwe. Centrum starego miasta. Z jednej strony, przez ulicę sąsiedztwo Uniwersytetu założonego przez króla Stefana Batorego z drugiej za ścianą Belweder. Obecne Pałac Prezydencki, dawniej miejsce, w którym często zatrzymywał się Marszałek Józef Piłsudski. Pamiętam jak Tadeusz mówił z uśmiechem: wiesz, mieszkalem przez ścianę z Komendantem. Kiedy Wojtek oprowadzał nas po dziedzińcu, krużgankach, pokazywał okna mieszkania i wielokrotnie powtarzał: tak było, wzruszenie malowało się na oczach wszystkich. Mnie najbardziej poruszyło, kiedy podszedł i przytulił się do rosnącej na dziedzińcu topoli, którą pamiętał z lat dziecińczych. To był smutny symbol. Po 70. latach w rodzinnym miejscu mógł przytulić się tylko do drzewa – ostatniego świadka jego dziecińczych zabaw. Tylko ono go zapamiętało.

Zamknęliśmy za sobą bramę Uniwersyteckiej 4 i skierowaliśmy się do zaparkowanych w pobliżu pomnika Adama Mickiewicza samochodów. Jeszcze drobne zakupy: bochenek wileńskiego chleba, wileńska domowa szynka, Starka i wyjazd do Lublina.

Litwa pożegnała nas żarem, słońcem i nienajlepszymi drogami. My, pożegnaliśmy Tadeusza wzruszeniem, tęsknotą, ale również tak jak sobie życzył uśmiechem, żartem i pogodnym wspomnieniem. Od dziś wyjazd do Wilna będzie również wyjazdem do Cugowa.

Paweł Kłudka



Foto: Paweł Kłudka

Ostra Brama w Wilnie

Tadeusz Czerniawski

W poszukiwaniu tożsamości narodowej

Często zastanawiamy się, zadajemy sobie pytanie: dlaczego tak się dziwnie stało, że niemal w samym środku Europy znalazł się tak archaiczny twór państwowy, jakim jest Białoruś, która kompletnie nie uległa żadnym zmianom ustrojowym, kulturalnym, nie poddała się wpływowi „zgniętego Zachodu”, jak to miało miejsce w sąsiednich krajach: na Litwie, Ukrainie, Polsce. Dla dyktatora Łukaszenki ten nowy świat zachodni kojarzy się z zakłamaniami, obłudą, tendencyjnością, pruderią intelektualną, a potulni, spokojni, nikomu niezawadający Białorusini powinni trzymać się starych, sprawdzonych już zasad i im do szczęścia wystarczy przecież kawałek chleba z sałem i tani alkohol. Wprawdzie część inteligencji nieraz wyrażała swoje niezadowolenie z twardych rządów „bački”, wychodziła nawet na ulice większych miast, głównie Mińska, manifestowała w ten sposób swój sprzeciw, ale szybko została rozpedzona, a najbardziej jej aktywni członkowie trafili do więzień, musieli przejść przymusową „terapię uzdrawiającą” w koloniach karnych, dobrze znanych jeszcze z czasów stalinowskich. W ten sposób brutalnie stłamszono ten bunt w samym zarodku i od tamtego czasu zapanowała w tym kraju cisza, spokój, powróciły dawne porządki i praktycznie już nikt nie śmie podnieść głos, nawet pisząc, przeciwko władzy.

Jeszcze dzisiaj na Białorusi niemalże na każdym większym placu miasta wznosi się figura W. Lenina, który podniesioną ręką wskazuje „właściwy” kierunek, w jakim powinien podążać ten naród, a nie jest rzadkością również widok wąsatego Stalina, groźnie spoglądającego wokół siebie z cokołu. Ilość tego rodzaju skamieniałych bożków jest przerażająca i nawet w Rosji nie ma ich aż tak dużo, jak w tym stosunkowo małym przecież kraju. Na przykład Litwini jak najszybciej pozbyli się tego historycznego balastu, narzuconego im przez komunistów i wcale nie bacząc na protesty władz rosyjskich odstawili je w odpowiednie, wcześniej wyznaczone, miejsce, tworząc w ten sposób swoisty skansen radzieckiej sztuki, gdzie ludzie, zwłaszcza młodszego pokolenia, mogą „podziwiać” twórczą myśl socjalistyczną odlaną w brązie, uwiecznioną w granicie, marmurze. I co warto podkreślić, że nie było żadnych kłótni, sporów w społeczeństwie litewskim w sprawie demontażu radzieckich pomników – wszyscy jak jeden mąż poparli decyzję władz. W ten sposób została w szybkim tempie oczyszczona z dwóch potężnych pomników Lenina i generała I. Czerniachowskiego główna ulica Wilna (ul. Gedymina), wyraźnie psujących do tej pory przestrzenny układ miasta. Warto w

tym miejscu przypomnieć, że tenże wyzwoliciel generał nawet w pomnikowej postaci przysparza mnóstwo kłopotów w Kamieniu Pomorskim i pomimo decyzji radnych miasta o usunięciu go, nikt jednak nie ośmielił się do tej pory tego uczynić – generał nawet nie drgnie, stoi na swoim miejscu. Natomiast Ukraina w wielkim pośpiechu stara się nadrobić utracony czas i przy ogólnym aplauzie publiczności rzuca Leninów z piedestałów, oprócz regionów południowo-wschodnich, gdzie jeszcze panują stare porządki i twórca państwa radzieckiego jest w wielkim poważaniu, co więcej, panuje tam powszechnie jego kult. Nie wszystkie więc wyżej wymienione państwa w jednakowy sposób są ustosunkowane do swojej stosunkowo niedawnej przeszłości, a zwłaszcza Białoruś wyraźnie wyłamuje się pod tym względem i jest dzisiaj ostoją represyjnych metod rządzenia i wcale nie ustępuje Rosji w tej dziedzinie, a jej dyktator Łukaszenka jest niemal równy Stalinowi i każde jego słowo bywa przyjmowane jako krynicę mądrości i niewzruszonego przekonania. Szczera wypowiedź „bački”, jeśli będzie trzeba, to padną na kolana, aby tylko wcieliło Białoruś do Rosji” tak się spodobała Białorusinom, że zawsze wybierają go zdecydowaną większością głosów na prezydenta państwa, który szybko się przepoczwarzył w dyktatora, jednowładcę i jak kot z pęcherzem lata do Putina za każdą potrzebą. Niestety naród jeszcze nie dojrzał do samodzielnego bytu, demokratycznych rządów i w dalszym ciągu miota się w poszukiwaniu swojej drogi rozwoju, tożsamości narodowej i tkwi w starych, od dawna tkwiących w zbiorowej świadomości zasadach, że nie jest istotne, kto nimi rządzi, ale najważniejsze jest to, aby nie przymierać głodem, a w kraju żeby panowały ład i porządek. To, zdawałoby się na pierwszy rzut oka logiczne rozumowanie, spowodowało wielką ich pasywność, małe zainteresowanie swoją tożsamością. Ta zadziwiająca mentalność narodu rzuca się od razu w oczy i uszy już po pierwszym przekroczeniu granicy państwowej, podczas rozmów ze zwykłymi mieszkańcami, którzy ani jednego złego słowa nie powiedzą o swoim wodzu, a wręcz przeciwnie będą go chwalić, wynosić pod niebiosa, zachwycać się porządkiem przez niego zaprowadzonym. Zapewne na taką ich postawę w dużym stopniu wpływał strach przed potężnym, wszystko widzącym i słyszającym aparatem władzy, który może zrujnować każdemu życie, kto tylko odważy się choć półsłówkiem napomknąć coś „nieprzyzwoitego” o „batce”. I nawet w miejscach ustronnych, gdzie nikogo nie dało się zauważyć i wydawało się, że można w swobodny sposób,

bez skrępowania wypowiadać się na różne tematy, to Białorusin jak robot powtarzał te same frazesy, swoje przywiązanie do „bački” i niemal zawsze kończył swoją wypowiedź życzeniem: „ażeby tylko nie było gorzej”. Dla nich punktem odniesienia były wspominki, jak to za dawnych czasów dzielili na wsi jedną zapalkę na cztery części i posiadali jedną parę butów na wymianę z liczny rodzeństwem, kiedy brakowało chleba i soli, a już kompletną tragedię przyniosła druga wojna światowa, podczas której wyginęło tyle niewinnych ludzi. Ta ich bierność, pogodzenie się ze wszystkim wyraźnie ma podłoże również historyczne, czemu należy poświęcić parę słów, ażeby przybliżyć czytelnikowi specyfikę tego narodu. Trzeba od razu powiedzieć, że Białoruś praktycznie nigdy nie była niepodległa, choć jakieś tam próby wybicia się na samodzielną były czynione w przeszłości, zwłaszcza po pierwszej wojnie światowej.

Naród białoruski wyrasta w zasadzie ze wspólnego pnia staroruskiego, ukształtowanego w X-XI wieku w ramach państwowości Rusi Kijowskiej, kolebki trzech późniejszych narodów: białoruskiego, ukraińskiego i rosyjskiego. Dokładniej pierwociny narodu białoruskiego tkwią w plemionach wschodniosłowiańskich: Drehowiczów, Radimiczów i Krywiczów. Szczególnie z tego ostatniego plemienia wyprowadzają swój ród Białorusini. Dlatego też Jan Czeczot nazywa ich mowę jako „słowiańsko-krewicką”, zaś Władysław Syrokomla wprost przyznaje się, że nauczył się „krewickiej mowy i włada nią z pewną elegancją w pogadankach z poczciwą włością”.

Nazwy „Białoruś” używano już w wieku XIV, o czym świadczy polski kronikarz Janko z Czarnkowa. Skąd nazwa pochodzi trudno jednoznacznie stwierdzić. Jedni ją wywodzą z tego, że ludność tych terenów ubierała się zazwyczaj w białe lniane, długie koszule, co rzucano się w oczy przybyłym tutaj podróżnikom, którzy z biegiem lat dodali do słowa „Ruś” epitet „biały” i w ten sposób powstała „Białoruś”. Natomiast ziemia nowogrodzka była określana dawno temu jako Czarna Ruś. Być może ze względu na żyzne czarnoziemy, czy też, jeszcze obecnie nieściwierdzone inne „atuty” tej krainy, powstała właśnie ta nazwa, ale dzisiaj już nikt o niej nie pamięta, po prostu zanika z powszechnego użycia. Nazwa „Białoruś” funkcjonowała także w czasach porobiorowych aż do ukazu cara Mikołaja I z roku 1840, zabraniającego jej używania i wymieniania. Od tego czasu w imperium rosyjskim wolno było pisać oficjalnie tylko

(Dokończenie na stronie 12)

W poszukiwaniu tożsamości narodowej

(Dokończenie ze strony 11)

o Kraju Północno-Zachodnim i dopiero po 1917 roku powrócono do dawnej nazwy. Natomiast w 1919 roku powstała marionetkowa, kompletnie uzależniona od Rosji, Socjalistyczna Republika Radziecka Białoruś. W tym miejscu należy zaznaczyć, że pod koniec XIX i początku XX w wśród postępowych Białorusinów ujawnia się poczucie więzi, świadomości narodowej, podobnie zresztą jak i w innych narodach Europy, niemających dotąd własnej państwowości. Na terenie Wilna zaczęły wychodzić nawet czasopisma literacko-społeczne: „Łuczywo”, „Socha”, „Nowa Niwa”, które ożywiały dopiero kiełkującą kulturę, tożsamość białoruską, starały się podnieść ducha tego zaściankowego narodu. Zachowawczo narodowy kierunek reprezentowali Karaś Kaganiec, Aleś Marun, zaś bardziej postępową demokratyczną działalność prowadzili Jan Kupała, Jakub Kołos i inni, i praktycznie na tym można z grubsza zamknąć ten okres budzenia się narodowości białoruskiej. Można powiedzieć, że ten dogodny czas na wybitcie się na niepodległość został niewykorzystany. Następna tego rodzaju okazja pojawiła się dopiero po rozpadzie Związku Radzieckiego, kiedy to przywódcy państw, założyciele tego sztucznego tworu politycznego Jelcyń, Krawczuk i Szuszkiewicz podpisali dokument, kładący kres istnieniu temu niesprawiedliwemu ze wszech miar, już dogorywającemu, ustrojowi. I kiedy inne narody, będące do tej pory w całkowitej zależności od Rosji, zaczęły w sposób masowy organizować swoją państwowość i tym samym uniezależniać się od potężnego dotychczas protektora, to Białoruś nie przejawiała żadnej aktywności w tym kierunku, siedziała cicho i tylko ograniczała się do zapewnienia o swoim oddaniu, przywiązaniu do Moskwy, zaś kiedy Łukaszenka wziął w „posiadanie” ten naród, klamka zapadła - kraj pozostał w orbicie swojego „starszego brata” i dzielią go obecnie od Zachodu świetne lata cywilizacyjnego zastoju i trudno teraz przewidzieć, kiedy znów pojawi się moment, sprzyjający obudzeniu się narodu. A może on nigdy nie nastąpi bo – jak to się mówi – dobrze jest, jak jest.

Sprawa ustalenia i umocnienia swojej tożsamości nie nastęrczała Ukrainie tyle trudności, kłopotów, jak to było w przypadku Białorusi, pomimo wielce skomplikowanej historii dochodzenia do zamierzonego celu, przewrotnych losów swego istnienia w przeszłości i można śmiało powiedzieć, że ten naród został doświadczony nie mniej niż my, Polacy. Procesów rozwojowych tego narodu, jego ducha nie sposób zrozumieć bez wejrzenia w powikłane dzieje, w burzliwą jego trajektorię.

Wszystko to wynika z tego, że na Rusi Kijowskiej, jak już wspomniałem w poprzednim rozdziale, narodziła się kultura staroruska, będąca wspólnym dziedzictwem Ukrainy, Białorusi, Rosji. Sięgając jeszcze głębiej w dzieje Ukrainy, należy stwierdzić i ten fakt, że naród wyłonił się z dawnych plemion wschodniosłowiańskich: Uliczów, Polan, Drewlan, Dulebów, Tywerców.

Nazwa „Ukraina” pojawiła się po raz pierwszy w latach 1111-1200 w „Latopisie Kijowskim”, zaś samo to słowo oznaczało potocznie ziemie kresowe, leżące na terenach przygranicznych. Ziemie dzisiejszej Ukrainy nazywano w drugiej połowie pierwszego tysiąclecia n.e. przeważnie Rusią. Pojawiły się równoległe i takie pojęcia: „Mała Ruś”, „Czerwona Ruś”, „Wołyn”, „Podole”, a po Ugodzie Perejaślowskiej w 1654 roku, w wyniku której większa część tego kraju znalazła się w granicach Rosji, zaczęto używać nazwy „Mała Rosja”. Dzisiaj słowo „Ukraina” jest synonimem niepodległego państwa, łączącego w sobie wszystkie wymienione wyżej części terytorialne w jedną całość.

Ruś Kijowska osiągnęła w drugiej połowie X wieku znaczący poziom w życiu politycznym i kulturalnym, ale już pod koniec XII wieku uległa podziałowi na udzielne księstwa, często toczone bratobójcze walki, co często wykorzystywało bardzo prężne militarne Wielkie Księstwo Litewskie, włączając niemal całość ziem ukraińskich do swego państwa. Po Unii Lubelskiej w 1569 roku wszystkie te ziemie zostały przyłączone do Korony jako jej bezpośrednia część.

Duże znaczenie w historii tego kraju miała Unia Prejślowska, której postanowienia zaciążyły na długie wieki nad Ukrainą, a jej skutki są odczuwalne w jakimś stopniu po dzisiejsze czasy. Ucisk chłopów na terenie państwa rosyjskiego był nieporównywalnie większy niż w Polsce, zaś car miał prawo dysponować ich życiem i majątkiem, a więc, mówiąc inaczej, stanowili oni jego własność. Jakiegokolwiek przejawy buntu, sprzeciwu, jakie jednak często się zdarzały, były krwawo tłumione. Również i rosyjskie duchowieństwo prawosławne starało się podporządkować sobie „braci w wierze” patriarchatowi moskiewskiemu, co zresztą tego rodzaju próby są czynione i dzisiaj. Już po śmierci B. Chmielnickiego duża część Ukraińców połapała się, że trafiła „dzięki” bezmyślnej jego ugodzie spod deszczu pod rynnę, stała się ofiarą przemysłanej, chytrej polityki Moskwy i często przeklinała hetmana za ten karygodny jego „wyczyn”, na długie lata przekreślając wszelkie marzenia o samodzielnej budowie swojej tożsamości narodowej. Jednak po tym wszystkim nie zapanował spokój w tej części kraju, toczyła się zażarta walka między poszczególnymi hetmanami, watażkami. Ukraina stała się ponownie teatrem działań wojennych, konfliktów i krwawych walk oraz podmiotem nie tylko dyplomatycznych rozgrywek między Polską, Rosją a Turcją i Tata-

rami. Charakterystyczną postacią tego okresu, symbolem poszukiwań narodowych jest Iwan Mazepa, bardzo kontrowersyjny, pełen sprzeczności wewnętrznych hetman, który jest uważany przez Rosjan za zdrajcę, zaś przez Ukraińców za bohatera narodowego. Otóż podczas wojny ze Szwedami początkowo mocno współpracował z carem Piotrem I, widząc w tym duże korzyści osobiste i starał się złączyć pod swoją buławą wszystkie ziemie ukraińskie. W tym celu podburzał prawobrzeżną ludność przeciwko szlachcie polskiej, wzywał do powstania, a jednocześnie prowadził tajne rozmowy ze zwolennikami Leszczyńskiego, czyli uprawiał podwójną grę. Jednak kiedy zauważył, że Rosja w wojnie ze Szwedami stoi na progu katastrofy złożył przysięgę na wierność królowi Karolowi XII, co więcej, rozpoczął otwartą walkę ze swoim poprzednim protektorem Piotrem I. Jednak przeliczył się i po przegranej bitwie pod Połtawą musiał uciekać do Turcji.

Powstania listopadowe i styczniowe nie znalazły należytego poparcia wśród tutejszego chłopstwa, nie przybrały masowego charakteru, a ruch narodowo-wyzwoleńczy skupiał się głównie na walce o kulturę, język ukraiński, który przez cara z całą stanowczością był tępiący i nieuznawany. Michał Kątków pisał w „Wiadomościach Moskiewskich”, że „Ukraina nigdy nie miała własnej historii, nigdy nie była odrębnym państwem...” i dalej... „Nigdy nie było języka małorosyjskiego i mimo wysiłków ukrajinofilów nie powstał on aż do dnia dzisiejszego”. Wtórował mu minister spraw wewnętrznych Piotr Wałujew: „Nie było żadnego odrębnego języka małorosyjskiego, nie ma i być nie może”. Notabene podobnej retoryki używają i dzisiaj niektórzy parlamentarzyści rosyjscy spod znaku Żyrynowskiego.

Dopiero pierwsza wojna światowa i obalenie cara w Rosji wyzwoliły wśród Ukraińców nowe siły, aspiracje niepodległościowe, potrzebę budowy odrębności narodowej. Jednak kształtowanie oblicza powstającego państwa odbywało się w warunkach walk, zamieszania, chaosu, jakiego nie miała żadna inna pokaźna dawna imperium carów, zmagaly się ze sobą siły postępowe z jednej strony oraz niedobitki imperializmu rosyjskiego z drugiej strony; siły społeczne stawiające na pierwszym planie utworzenie niepodległego bytu walczyły również z bolszewikami sprzymierzonymi z Rosją. Nie sposób omówić wydarzeń w krótkim artykule wszystkich zawiłości, perturbacji zachodzących w gęszczu wydarzeń na Ukrainie w tym okresie czasu. Poprzestanę tylko na zasygnalizowaniu najbardziej trwałych organizacji niepodległościowych, jakie wtedy się wyłoniły i odegrały znaczącą rolę.

Tuż po obaleniu caratu powołano w Kijowie antyrewolucyjną, antybolszewicką Ukraińską Centralną Radę o charakterze

(Dokończenie na stronie 24)

Wieczór z poezją

Długo czekaliśmy na tę historyczną chwilę, aż wreszcie nadeszła. Pierwszą laureatką Złotej Róży, ustanowionej przez Kapitułę Nagrody Literackiej im. Jarosława Zielińskiego została **Monika Cichoń**. Poetka z podmiejskiego Podborza, lat 21, przyjechała na uroczystość jej wręczenia prosto ze szpitala. Towarzyszyli jej członkowie mieleckiej grupy „Słowo”, w tym jej niezawodny prezes i poeta Zbigniew Michalski oraz poetki i przyjaciółki: Aleksandra Piguła i Barbara Augustyn. Monika odebrała nagrodę pieniężną w wysokości 1.500 złotych oraz uzupełniające ją souvenir: piękną herbacianą różę, pamiątkowy plakat, oryginalny obraz Andrzeja Kaliny i książki autorstwa Jarosława Zielińskiego.

Prowadzący spotkanie wybitny pisarz, poeta, krytyk i wydawca, a ponadto redaktor naczelny jedyne w Polsce pisma poświęconego poezji „Poezja Dzisiaj” Aleksander Nawrocki przypomniał, że Monika miała szesnastu konkurentów i konkurentek do Nagrody, a byli wśród nich autorzy „zauważeni” przez „Gazetę Wyborczą”.

Tom poezji autorstwa Moniki Cichoń pt. *Gra w zielone* (2013) został uhonorowany Nagrodą, gdyż członkowie pięciopiosobowej Kapituły jednogłośnie docenili nieskrepowaną wyobraźnię laureatki, która pozwala jej z wielką swobodą poruszać się po wielu obszarach poezji, tej poezji, której wyróżnikami jest prawda, emocja oraz wiara w piękno, miłość i dobro. To, ich zdaniem, liryka dojrzała, mocno przeżyta, bardzo osobista, o dużej sile obrazowania, pełna młodzieńczej pasji i niezgody na świat. Zaskakuje w niej także świeżość użytych środków poetyckich, słuch na współczesną mowę, odwaga w stawianiu diagnoz. To debiut książkowy, który wiele obiecuje.

Andrzej Walter, znakomity poeta z Gliwic, nadto krytyk literacki i artysta-fotografik, autor laudacji na cześć poezji Moniki, którą chciałoby zacytować się w całości, powiedział, że *Gra w zielone* stanowi wyraz głosu pokolenia. Obserwując młodych ludzi, którzy twarzą chodzą po ziemi, a jednocześnie chowają się przed życiem, ma wrażenie, że poetka odzwierciedla stan duszy ludzi wchodzących w dorosłość, nakładając im maski w odczytywaniu kodu pojęć prognozy nowego tysiąclecia. Choć kazano im zrobić dobrą minę do złej gry. Uczyniono z nich żołnierzy nowoczesności wbrew naturze, odartego ze złudzeń, a jednocześnie kazano się bić. O co? To właśnie jest zagadką. Wyzwaniem. A może już tylko pytaniem...

I jeszcze, choć jedno zdanie z tej laudacji: „To był dobry wybór. A poezja Moniki stanowi punkt wyjścia, nadzieję i poszukiwanie prawdy”.

A uroczystość wręczenia nagrody literackiej i stypendiów literackich zorganizowana przez Zarząd Fundacji Arkona miała miejsce

12 września 2014 roku na warszawskim Ursynowie, przy ulicy Barwnej 8 w Ursynotece połączonej z Muzeum poświęconym Julianowi Ursynowi Niemcewiczowi, patronowi Ursynowskiej Biblioteki Publicznej. Oficjalnie to „Oddział Zbiorów Regionalnych”, który zaczął swoją działalność w 2014 roku. Wśród bogatych planów ma m.in. cykl spotkań autorskich, kursy literackie, kursy twórczego pisania, wykłady i panele dyskusyjne. Można rzec, że nad wieczorem poświęconym pamięci Jarka czuwał patron ursynowskiej Biblioteki Publicznej, a to chyba dobry patron.

A w liryczny nastrój obecnych na sali wprowadził występ Grupy Teatralnej Studio2 z MDK w Pruszkowie, prezentując spektakl oparty na wierszach Jarosława Zielińskiego pt. *Irlandzki bal*. Nie wiem, ale na mnie zawsze najbardziej działają słowa, że *przez oceany bitów wędrują stada / sygnałów – a kurs im wyznaczają / magowie cyberprzestrzeni...* Żyjemy w świecie, którego istoty oto dotknął poeta. Warto o tym pamiętać, kiedy szukamy diagnozy współczesnej poezji. Bo przecież wybitny poeta Piotr Matywiecki napisał, że Jarosław Zieliński „był uczestnikiem najbardziej może w dziejach kultury szerokiej wspólnoty czytelniczej – wspólnoty internetowej”.

Jako pierwszą stypendystką prowadzący Aleksander Nawrocki przedstawił Sandrę Pokojską, z Gimnazjum w Zespole Szkół w Marzęcicach, miejscowości lokowanej na prawie polskim już w XIV wieku, nazywającej się niegdyś *Marzencitz*, głośnej m.in. tym, że przeszły przez nią chorągwie i taborzy krzyżackie zdążające na śmiertelny bój pod Grunwaldem 14 lipca 1410 roku. Sandra urodziła się w tej miejscowości w 1999 roku, ma dwoje starszego rodzeństwa. W swoim *curriculum vitae* przypomniała, że kiedy zaczęła pisać własne teksty przeglądała m.in. sporo blogów z wierszami. W końcu założyła własny, by wiedzieć, co użytkownicy Internetu sądzą o jej utworach. Oprócz wierszy pisze także opowiadania. Jednak twórczość traktuje obecnie, jako hobby. Poza poezją interesuje się także... sportem. Gra w tenisa ziemnego, piłkę nożną i siatkówkę!

Trzeba pamiętać, że ona także dzięki Internetowi nie ma kompleksów i czuje się obywatelką świata, i jak się okazuje potrafi spełniać swoje marzenia. Czy zdecyduje się uczynić kolejny krok, czyli poświęcić się literaturze, szerzej kulturze. Tego nie wiemy. Wiemy jednak, że jest dziewczyną wrażliwą i ambitną. Oby powiodło jej się w dorosłym życiu.

Długowłosa Jakub Piotr Chruściel (ur. 1998), któremu towarzyszyła mama i młodsza siostra, drugi ze stypendystów, jest uczniem Gimnazjum i Liceum im. Polskiej Macierzy Szkolnej w Mińsku Mazowieckim. O sobie napisał, że od zawsze interesował go „sens życia” czy „znaczenie miłości”. Przyjaciele mają go za wrażliwego. On sam uważa się za nadwrażliwego. Na dodatek, takiego, który

filozofuje, co widać w jego wierszach, w czym pomaga mu wyznawana wiara. Warto docenić tę szczerość wypowiedzi. Wiemy z innego źródła, że jest młodzieńcem skrytym, nieprzyznającym się do swoich literackich ambicji. A jednak zdecydował się je ujawnić. I za to także należy mu się pochwała. Kibicuje mu rodzina. Jakub jest wnukiem Stanisławy Gujskiej, znanej pisarki dla dzieci i młodzieży, i być może także podąży szlakiem literatury, czego mu gorąco życzymy.

Przejęci uroczystą chwilą stypendyści czytali nam nie tylko swoje wiersze, ale i opowiadali o sobie. Do czego zachęcał ich Aleksander Nawrocki, przypominając, że twórczość musi być promowana, żeby się przebiła do jak najszerzego gremium. I że jest to proces naturalny. Powtarzanie, aż do zapamiętania.

Musimy w tym miejscu zdradzić, że każdy stypendysta oprócz dyplomu, herbacianej róży, plakatu i książek autorstwa Jarosława Zielińskiego będzie, co miesiąc przez cały rok szkolny 2014/2015, na swoje bankowe konto otrzymywał 200 złotych.

Publiczność, a salka przy Muzeum wypełniła się po brzegi, miała też okazję usłyszeć młodzieńską piosenkarkę Izabelę Małkowską (ur. 1997), która wraz z koleżankami, w tym z akordeonistką, przyjechała specjalnie z Kurpiowszczyzny, konkretnie z Małowidza, na zaproszenie Aleksandra Nawrockiego.

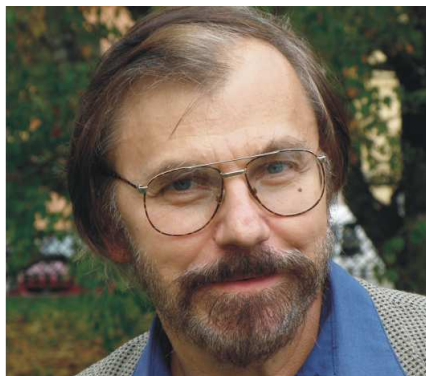
Kilka piosenek, w tym jedna dedykowana pamięci Jarosława Zielińskiego, z pewnością „uzupełniło” poetycki wieczór w Ursynotece. W części nieoficjalnej tej uroczystości można było zdobyć autograf na tomiku Moniki Cichoń, a także kupić po atrakcyjnych cenach książki takich m.in. autorów jak K.I. Gałczyński czy ks. Jan Twardowski, wydanych przez znakomite warszawskie wydawnictwo ASPRA-JR, którego prezes Jan Rodzim osobiście stawił się na Ursynowie, by publiczność oprócz słowa wysłuchanego mogła otrzymać także słowo drukowane.

Nad całością imprezy, w tym nad cateringiem, czuwała jak zawsze niezawodna dyrektor Ursynowskiej Biblioteki Publicznej p. Anna Wolska. Było zatem nie tylko coś dla ducha, ale i coś dla ciała. Miłośnicy poezji, przyjaciele i znajomi obecnych na sali Rodziców Jarosława pp. Heleny i Eugeniusza Zielińskich, dziękując im za udany wieczór z poezją, żegnali się słowami: – Do kolejnego spotkania.

Warto dodać, że jak co roku początek września to u nas początek nowego roku kulturalnego, i tego dnia imprez o różnym charakterze na Ursynowie i w innych dzielnicach Warszawy nie brakowało. Kto jednak skusił się na wieczór z poezją poświęcony pamięci Jarka ten na pewno się nie zawiodł.

Stanisław Grabowski

Listy do Pani A. (76)



Wędrowki jesienne

Miła Pani!

O upływie czasu dojmująco przypominają wydarzenia pojawiające się cyklicznie w ciągu roku o tej samej porze. Tak jest na przykład z Galicyjską Międzynarodową Jesienią Literacką. Co roku zjeżdżamy się w Kaśnej Dolnej, aby potem jeździć po całym regionie i nieść „kaganiec poezji”.

Jesień Galicyjska jest niepowtarzalna, dzięki osobowości Andrzeja Grabowskiego, jego żony Grażynki, także poetki, a od kilku lat ich syna Artura, artysty grafika i poety. Jest to impreza typowo artystyczna, nie ma tu żadnej polityki ani ideologii, ani też podziałów środowiskowych. A jeśli nawet zaiskrzy jakiś konflikt, jak to między indywidualnościami bywa, to Andrzej potrafi to wszystko zneutralizować, obrócić w żart, pogodzić ludzi, którzy bardzo szybko zapominają o jakichkolwiek urazach.

Jak zwykle było kilka koncertów: w Gorlicach, Oleśnie, Tuchowie i Tarnowie. Świetnie zorganizowane. W tym roku, obok stale nam towarzyszącej Ostatniej Wieczery w Karczmie Przeznaczonej do Rozbiórki usświetniali program koledzy z Ukrainy, artyści Opery Lwowskiej. Petro Radeyko obdarzony pięknym głosem śpiewał „Tylko we Lwowie”, „Hej, sokoly” oraz pieśni ukraińskie, Yatskiv Andriy grał na akordeonie, a Michajło Oliinyk wykonywał na klawiszach własne kompozycje.

Pierwszego dnia wyznaczył mi Grabowski kurs do Waksmund. Poeci zbrali się w holu. Patrzą, stoi młody człowiek i trzyma dużą klawiaturę. Nie wiele myśląc pytam na cały głos: „a ten pan z wielką sztuczną szczęką pod pachą dokąd jedzie?” Okazało się, że ze mną do Waksmund pod Nowym Targiem. I tak się złożyło, że Michał codziennie jeździł ze mną na jakieś spotkania. Gra świetnie, jest uzdolnionym kompozytorem, bardzo miłym człowiekiem.

Na jednym ze spotkań ktoś się pomylił i powiedział, że jest z nami pan Oliwik. Wszedłem temu komuś w słowo i wyjaśniłem, że „oliwik” to każdy poeta, a nasz artysta nazywa się Oliinyk. Wywołało to dużą wesołość wśród słuchaczy.

Jesień jest nieprzewidywalna i stale zdarzają się najróżniejsze przygody. I oto gdy mieliśmy jechać do Czudca, wybrałem sobie trasę, która wydawała mi się najbliższa. W atlasie drogowym wyglądało to przezjrzeć.

Jedziemy, mam pełną obsadę na pokładzie. Żadnych tablic, żadnych drogowskazów, szosa, a właściwie droga dla koni, tyle że pokryta lichym asfaltem, robi się coraz węższa. Nagle kończy się. Wjechałem na rozmokły leśny dukt. Trzeba było zawracać. Wtedy zakopałem się w błocie. Gdyby nie grzybiarz, który akurat nadszedł i pomógł nam wypchnąć ten mój poetycki rydwan, to pewnie bym tam tkwił do dziś. Na pożegnanie powiedział, że tu już niejedyn samochód tak się zakopał, że trzeba było wzywać traktor, by go wyciągnął. Poczulem się niezwykle szczęśliwym, bo nam się udało. Wprawdzie na spotkanie spóźniliśmy się pół godziny, ale co to znaczy w obliczu niemożności dotarcia. Pojechałem już inną, dalszą, ale „cywilizowaną” szosą. Potem ten incydent stał się przedmiotem żartów.

Wracałem po tygodniu pełnym wrażeń, poezji, spotkań jak zwykle przez Zawiercie i Pilicę. Krysia Konecka wsiadła w Zawierciu do warszawskiego pociągu, a ja poszedłem na spacer ścieżkami dzieciństwa. Pogoda była piękna.

Lubię te swoje spacerki, przypominają mi się dawne czasy. Dziś to już inne miasto. Fabryki, niegdyś potężne, dziś zdewastowane. Zakłady chemiczne, przy których mieszkałem - rozebrane. Pozostało po nich puste, zarosnięte chwastami i krzakami pole. Gdyby tam jeszcze coś powstało, a były mało ambitne plany postawienia tam chociaż supermarketu, to jeszcze pół biedy. Ale jak to u nas. Jedno się niszczy a nie buduje niczego nowego.

Potem do Pilicy. Odwiedziłem cmentarz. Stwierdziłem, że nikt jeszcze nie uciekł, wszyscy leżą w spokoju, jak leżeli przed rokiem, i tak od kilkudziesięciu lat. To samo w Irządach.

Odwiedziłem klasztor, bardzo ładnie odrestaurowany i utrzymany, przejechałem przez rynek, ale już nie chciało mi się wysiadać. Obejrzałem go z okna samochodu. Na środku budują niewielki ratusz. Podobno w zamierzonych czasach stał tutaj podobny budynek, ale ja go siłą rzeczy nie pamiętam, nikt z rodziny także o nim nie wspominał. Budowla była tutaj zapewne w pierwszej połowie XIX wieku, a może wcześniej. Wróciłem do Warszawy jeszcze przy ostatnich promieniach słońca. Lubię tę drogę, znam ją dobrze.

W „Krytyce Literackiej” świetne wiersze Jana Stanisława Kiczora. Rymowane, ale to nic nie przeszkadza. Kiczor potrafi współczesne treści zamknąć w tradycyjnej formie, w sobie tylko wiadomy sposób tę formę uwspółcześnić.

Zadzwoił Marek Wawrzek i spytał, czy mogę w jego zastępstwie pojechać do Krakowa na pogrzeb Juliana Kawalca, i odczytać tam podpisany przez niego list. Pojechałem pociągiem, a wieczorem już wracałem do Warszawy.

Był piękny, bardzo ciepły, jesienny dzień. W powietrzu wirowały spadające liście. Na pogrzeb przyszło dużo ludzi. Magda Węgrzynowicz-Plichta zauważyła, że taką aurę musiał sam wybrać sobie Julian Kawalec. Powiedzieliśmy z Magdą i Bolesławem Faronem kilka słów do telewizyjnej kamery. Była potem w „Kronice krakowskiej” niewielka relacja z pogrzebu. Niestety, zasłużony pisarz to nie celebryta, podobno nawet urzędnicy ministerstwa nie bardzo wiedzieli, co to za postać. Dla telewizji to także mało atrakcyjny materiał. Świetny i trafny

felieton na ten temat opublikował Marek Wawrzek na www.literaci.eu. Bardzo Pani polecam.

Odczytałem list prezesa Marka, bardzo uważając, aby nie powiedzieć „list gratulacyjny”. Nie wiem dlaczego przyplątało się do mnie natrętnie to określenie. Potem przemówił Bolesław Faron, w dalszej kolejności prof. Ignacy Fiut, Stanisław Franczak, kolega szkolny Zmarłego... Dużo było tych przemówień, wszystkie bardzo poważne, stonowane, ponadczasowe. Na szczęście nikt nie usiłował przemycić akcentów politycznych, promować własnych ugrupowań, jak to podobno było na pogrzebie Wisławy Szymborskiej.

Potem w kilkanaście osób poszliśmy do restauracji na przyjęcie. Ponieważ miałem tego dnia powrotny pociąg do Warszawy, około siedemnastej trzydzieści wyszliśmy z Magdą i Joasią Rzodkiewicz. A gościnną i przemiłą córką Juliana, pomimo mojego protestu, przygotowała mi kanapki na drogę. Muszę Pani powiedzieć, że jednak bardzo się przydały.

Pochodziliśmy z Magdą po Krakowie, potem odprowadziła mnie na dworzec, abym się nie zgubił. W Krakowie byłem bardzo dawno. Okolice dworca są dziś dla mnie nie do poznania. Jest tam olbrzymia galeria handlowa połączona z peronami. Z dawnych czasów pamiętam stary budynek dworca i plac przed nim. Dziś to zupełnie co innego. Magda zaprowadziła mnie na peron i poczekała do odjazdu pociągu. Bardzo jej za to byłem wdzięczny.

A tu już Warszawska Jesień Poezji. W pierwszym dniu wzięłem do samochodu „przydziałowych” Annę Andrych i Pawła Kuszczyńskiego, i pojechalśmy na spotkanie do Żyrardowa. Wybrałem nową autostradę. W Wiskitkach zjechałem prawidłowo, ale po kilku kilometrach było rondo, wjechałem na niewłaściwy pas z braku oznakowania, i objechałem cały Żyrardów. Ale z powrotem było jeszcze gorzej. Ostrzegaliśmy nas Jerzy Jankowski, poeta mieszkający w Żyrardowie, aby uważać, bo można pojechać z węzła w odwrotnym kierunku. Powiedziałem, że z pewnością nie zabłądzą. Jechałem więc pewnie. I znowu się okazało, że z braku przejrzystych drogowskazów włądowałem się na odwrotną nitkę biegnącą do Skierniewic. Zawrócić nie można, oznakowanie prawie żadne. Wróciliśmy więc przez Skierniewice a potem szosą katowicką. Nadrobiliśmy około stu kilometrów, a spieszyliśmy się bardzo, aby zdążyć na inaugurację Warszawskiej Jesieni Poezji, choć już wiedziliśmy, że znacznie się spóźnimy.

Poradziłem Ance i Pawłowi, aby wysiedli przy Woronicza, poszli na przystanek, a ja pojedę odstawić samochód na parking i przyjadę do Domu Literatury także tramwajem. Wyszliśmy, ja pojechałem, wpadłem jeszcze do domu po rzeczy, bo mieliśmy jechać autokarem do Obór. Wsiadłem potem w osiemnastkę, i kogo spotykam? Anię i Pawła! Bardzo nas to rozbawiło, chociaż spóźniliśmy się znacznie na uroczystość. Ale przed nami był wyjazd do Obór na dwa dni. A co się tam działo, o tym napiszę Pani w następnym liście.

Bardzo serdecznie i warszawsko-jesiennie Panią pozdrawiam –

Stefan Jurkowski

Rozmyślania



Wszystkich Świętych

W naszej narodowej tradycji mamy wiele świąt. Boże Narodzenie – chyba najbardziej rodzinne święto. Wielkanoc – najstarsze i najważniejsze święto chrześcijańskie upamiętniające zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Mamy jeszcze Objawienie Pańskie (popularnie zwane świętem Trzech Króli), Wniebowstąpienie Pańskie, Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej (popularnie znane jako Boże Ciało) czy Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny (15 sierpnia). Jednak to tylko niektóre ze świąt katolickich, a przecież mamy jeszcze nieskończenie wiele świąt innych wyznań. Ale jest jeden dzień, który jest czczony szczególnie i to niekoniernie tylko przez Chrześcijan. To Dzień Wszystkich Świętych...

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

W Chrześcijaństwie jest to święto na cześć chrześcijańskich świętych obchodzone 1 listopada. Od 610 do 731 roku naszej ery święto to obchodzono 1 maja, dopiero Papież Grzegorz III, w 731 roku, przeniósł to święto na 1 listopada. Dzień Wszystkich Świętych jest często mylony z następnym (2 listopada) tzw. Dniem Zadusznym (dniem zmarłych) i dlatego w tym dniu przyjęło się czczenie zmarłych i chodzenie na groby. Święto Wszystkich Świętych dla całego kościoła wprowadził dopiero Grzegorz IV w 834 roku jako pamięć o zmarłych.

Tradycja Wszystkich Świętych albo Święto Zmarłych ma swój początek w starym celtyckim święcie „Samhain”. Samhain (śmierć ciała) oznaczał dla naszych przodków początek nowego roku. Nie należy się dziwić, że początek roku zaczynał się 1 listopada, gdyż Celtowie byli rolnikami i dla nich żniwa zaczynały się sianiem ozimin, czyli obdarowaniem zaczątkiem życia gleby śpiących jeszcze pól. Ponadto wszyscy obchodzą to święto dokładnie lub mniej więcej w tym samym dniu, w którym według sprawozdania Mojżeszowego rozpoczął się potop, tzn. siedemnastego dnia drugiego miesiąca – miesiąca odpowiadającego w przybliżeniu naszemu listopadowi. Tak, więc w rzeczywistości początek temu świętu dało składanie hołdu ludziom, którzy zginęli w

kataklizmie potopu. Wszystkich świętych (Kościół Katolicki, Episkopalny i Luterński) – to cześć dla wszystkich świętych w niebie (tych znanych i tych nieznananych).

Drugi listopada jest to dzień poświęcony zmarłym, których w tym dniu szczególnie się wspomina. Są to dni, które skłaniają ludzi żyjących do duchowego kontaktu z innymi, czy to z żyjącymi czy ze zmarłymi. To nie kwiaty i wieńce, ale usposobienie duchowe pomagają nam dobrze przeżyć te dni.

A jak w innych krajach wygląda ten dzień? Na Słowacji w zaduszkową noc zostawiano na stole chleb lub inne potrawy. Ludzie chcieli w ten sposób uczcić zmarłych, którzy mieli w tym czasie przychodzić do domu. Nasi przodkowie dekorowali grób matami i zapalali świece. Kto nie mógł iść na cmentarz, zapalał w domu dla każdego zmarłego z rodziny po jednej świeczce.

Brytyjczycy z kolei wrzucają do ogniska kamienie, warzywa, orzechy by odgonić złe duchy. Ludzie robili też zagłębienia w rzepie i dyni i wstawiali świece by odgonić złe duchy z domu.

Meksykańskie obrzędy ku czci zmarłych trwają dłużej niż w Polsce i mają zupełnie inny charakter. Tradycyjnie ceremonie odbywają się w trzech miejscach – w domu, w kościele i na cmentarzu. Także w Meksyku w tym dniu urządzone są zabawy i różnego rodzaju maskarady z akcesoriami wyśmiewającymi śmierć.

Odmienne obyczaje mają mieszkańcy katolickich krajów pozaeuropejskich, m.in. na Filipinach, gdzie Dzień Wszystkich Świętych ma charakter bardzo radosny. W tym dniu cmentarze zapełniają się całymi rodzinami, ustawia się namioty, w których urządzone są huczne biesiady.

W krajach niekatolickich nie obchodzi się Dnia Wszystkich Świętych, chociaż w niektórych anglosaskich krajach o tradycji protestanckiej, takich jak: USA, Nowa Zelandia, Australia, Wielka Brytania, swoistym odpowiednikiem Dnia Wszystkich Świętych jest Halloween, obchodzony 31 października.

W USA podczas Halloween odbywają się uliczne parady i zabawy do białego rana. W ciągu dnia grupki dzieci przebranych za bajkowe cudaki wędrują od domu do domu i gdy drzwi się otworzą, wołają do gospodarzy: „Psota albo poczęstunek”. W ostatnim dziesięcioleciu zauważono renesans masek politycznych na paradach. O zmierzchu na ulicy można też spotkać czarownice, duchy i kościotrupy.

W Szwecji Zaduszki są ruchomym świętem i przypadają w pierwszą sobotę listopada. Na każdym cmentarzu znajduje się tzw. zagajnik pamięci, w którym rozsypuje się prochy zmarłych, którzy nie chcieli tradycyjnego pochówku.

We Francji nie ma tradycji palenia zniczy na grobach. W tym czasie np. grupy młodzieży z niemal całego świata pielgrzymują do grobu legendarnej gwiazdy rocka – Jima Morrisona. Ci przybysze czuwają nad grobem swego idola cały dzień i pół nocy, śpiewając i grając na gitarach najpopularniejszych przeboje Morrisona.

W Niemczech obchodzi się tzw. Totensonntag, przypadający w ostatnią niedzielę roku kościelnego. W tym dniu także część polskich protestantów odwiedza groby swoich bliskich. Natomiast Holendrzy nie mają żadnego święta o charakterze religijnym. Obchodzą oni jedynie 4 maja tzw. „upamiętnienie zmarłych”. Składa się wtedy wieńce i kwiaty na miejscach kaźni i pomnikach.

W tradycji rosyjskiej zmarłych wspomina się w Niedzielę Wielkanocną. Tego dnia Rosjanie całymi rodzinami gromadzą się przy grobach swoich najbliższych.

Jakby na to nie patrzeć Dzień Wszystkich Świętych jest dniem szczególnym. To czas ciszy i zadumy.

Wszyscy niezależnie od tego, w co wierzymy i czy wierzymy odwiedzamy cmentarze i miejsca śmierci drogich nam osób, odwiedzamy groby bliskich nam zmarłych. Zapalamy znicze i modlimy się przy mogiłach. W tym dniu chodzimy również na miejsca krwawych bitew i na cmentarze wojenne. Nie możemy zapomnieć o tych, dzięki którym żyjemy w kraju wyzwolonym, w kraju wolnym.

Szanujmy groby! Bo groby to pamięć o naszych przodkach, o nas samych. Przecież wszystko, co ziemskie przemija, więc my też kiedyś będziemy spoczywać w tym miejscu i będziemy pragnąć spokoju. I pamięci...

Kazimierz Burnat

Utopia

„Rzeczy stają się, idee istnieją”.

Platon

Poszukuję nieśmiertelności
dystansując się od ciała

mam ciało
lecz nie jestem ciałem
obłuda czy boskość –
przecież od dziecka
podtrzymuję świadomość wspólnoty
żywych i umarłych

życie (tymczasowe)
bezsukutecznie reanimowane
śmierć ciągle zdrowa
zdałoby się ją unicestwić
i pogrzebać

wtedy stanę
poza krawędzią czasu
przejdę do świata idei
bez umierania

Boska niespodzianka

Śmierć umarła

wszystkie niedoszłe ofiary
wezmą udział w pogrzebie
z naręczami czci
niedozgodnej

to co zostało stracone ożyje
skumulowaną potęgą pokoleń

cudowne narodziny
ziemskiej wieczności
z piekłem cierpienia
czyścem sezonowej miłości
rajem człowieczego spełnienia

niewolnicy lęku
wiernymi przewodnikami
wszechświata

śmierć umarła

JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (51)

(fragmenty)



2008

Nosorożce rządzą światem

Niektóre wiersze powstają błyskawicznie. Inne guzdrają się całymi latami, zanim wreszcie pozwalam im się pokazać się publicznie. Do tych drugich należy tekst piosenki *Światem rządzą nosorożce* – z którego dalej nie jestem w pełni zadowolony, choć przerabiałem go wielokrotnie i wielokrotnie odkładałem z powrotem do szuflady. Tekst powstał jako produkt uboczny myślenia nad poprzednim tomem dzienników *Koncert dla nosorożca*.

Światem rządzą nosorożce

I
światem rządzą nosorożce
z grubą skórą z wylęcianym rożcem
obojętne na Dantego
na Mozarta na Rilkego
do kupienia i na sprzedaż świat
nosorożcom liryka nie w smak

supernowoczesne ekstrasfunkcjonalne
pozbawione marzeń sprawne i wydajne
dusza w nich zbędnym elementem ciała
bo je uczłowicza więc „oddoskonała”

Refren:
a my cóż a my cóż
nas podszytych nastrojami
zdmuchnie z tego świata wnet
byle wiatr i byle kurz

a my cóż a my cóż
nas skłóconych z grawitacją
porwie byle wietrzyk z gracją
niczym puch niczym puch

II
nosorożce rządzą światem
i na wszystko mają patent
w oczach ich kalkulatorki
zamiast serc grają im motorki

do kupienia i na sprzedaż świat
nosorożcom ta religia w smak

supernowoczesne ultrafunkcjonalne
pozbawione duszy sprawne wydajne
ratuj się kto może szlifowaniem marzeń
by bez nich do reszty nie zdurnieć nie zszarzać
i nie znosorożyć do cna i na amen
i nie znosorożyć do cna i na amen

Refren:
lepiej już lepiej już
by nas razem z marzeniami
zdmuchnął z tego świata raczej
byle wiatr i byle kurz

lepiej już lepiej już
by skłóconych z grawitacją
porwał byle wietrzyk z gracją
niczym puch niczym puch

Spowiedź z dobrych uczynków

Może człowiek powinien się spowiadać nie ze złych, lecz z dobrych uczynków? Z tego, co się zrobiło dla bliźniego, nie oczekując zapłaty ani rewanżu. Chodzi o bezinteresowny dobry uczynek, dokonany z altruistycznego gestu serca. Czy to nie ta właśnie bezinteresowność czyni z nas ludzi przez duże „L”? Czy to nie z niej głównie powinien być rozliczany każdy chrześcijanin, a nie z klepania paciery i mantry pod nazwą *mea culpa*?

Wyobrażam sobie, że taka „pozytywna” spowiedź mogłaby wpłynąć w o wiele większym stopniu na uładzenie i uszlachetnienie obyczajów niż spowiedź ze złych uczynków. Szczególnie dotyczy to dzisiejszego kapitalistycznego świata, którego główną zasadą istnienia jest właśnie interesowność: ja ci coś dam, gdy ty mi coś dasz!

5 stycznia. Na spotkaniu opłatkowym u krakowskich pisarzy kardynał Dziwisz o niegdysiejszej reakcji Jana Pawła II na wiadomość o Noblu dla Szymborskiej: „Tak, to dobry warsztat!”.

Potem kardynał zastanawiał się nad niechęcią Miłosza do wierszy autora *Tryptyku rzymskiego*. Z pewnym wahaniem, bo nie uważa się – i słusznie – za eksperta mówi: – Wszystko można powiedzieć o formie tej poezji, ale na pewno jednego nie da się odmówić – tam są mocne treści!

A ja myślałem sobie w tym czasie, że jednak same treści bez formy w sztuce nie mają znaczenia. Po wtóre hierarchia kościelna nie obowiązuje w świecie poezji i dlatego szeregowy duchowny (ksiądz Twardowski) był papieżem polskiej poezji katolickiej, a papież tylko kanonikiem, co wcale nie umniejszało jego wielkości jako papieża. Ale na głos przypomniałem o ostatniej korespondencji między Noblistą a Głową Kościoła. Miłosz, jakby przewidując kłopoty z pochówkiem na Skałce, chytrze poprosił papieża, by ten swoim autorytetem zaświadczył, że jego wiersze są z ducha chrześcijańskie, na co papież dyploma-

tycznie odpowiedział listem: jeśli Pan uważa, że Pana wiersze są chrześcijańskie, to na pewno tak jest.

Na spotkaniu w krypcie dominikanów z powieściopisarzem Jankiem Grzegorzycykiem, którego bardzo poczytne książki o księdzu Groserze stanowią wyłom w polskiej literaturze katolickiej, m.in. dlatego, że przedstawiają codzienne życie księży i zakonnic tu – na ziemi – a nie w odświętnych obłokach, spodobało mi się pewne określenie, które natychmiast i bez zgody autora „wlepiłem” do mojego, napisanego pół roku temu, ale wciąż niegotowego wiersza o znajomym, lubianym i cenionym przeze mnie – księdzu Janie Palusińskim. Wypożyczony od Grzegorzycyka zwrot dotyczy księży, którzy „z kamienną twarzą Bustera Keatona głoszą Dobrą Nowinę o potępieniu wiecznym”.

Na opisywanym, tłoczonym spotkaniu z poznańskim pisarzem pewna ortodoksyjna katoliczka zaatakowała zbyt frywolnego jej zdaniem autora i potwierdziła słowa prowadzącego, iż pisarz jest przez niektórych uważany za gorszyciela. A ja myślałem, że to tylko wymysły Janka, chwyt marketingowy, żeby książki lepiej szły.

Wiersz dla księdza Jana Palusińskiego

lubię Cię księże Janie
pyzaty i rumiany
uśmiechnięty od ucha do ucha
jesteś żywym dowodem Wiary

na Twoim pogodnym jak słońce licu
odbija się pewność że rozpina nad nami skrzydła
Opatrzność bez granic
i że śmierć jest tylko złudą
jedną z wielu metamorfoz życia

gdy tymczasem na
księżycowych twarzach twoich kolegów
głoszących z kamienną twarzą Bustera Keatona
Radosną Nowinę
o Potępieniu Wiecznym
odbija się wszystko poza nadzieją

jakby skłonni byli wierzyć
tylko w ukrzyżowanie Chrystusa
a już nie w jego
triumfalny odlot z krzyża

Bóg to dla nich
Niebieski Biurokrata
zajęty zliczaniem ziemskich grzechów
i wlepianiem piekielnych mandatów

w czym mu dzielnie sekundują
uwięzieni
w przepisach i dogmatach.

Zadzwoniła z Warszawy Ania Dymna, która przełamała się w końcu i – „żeby móc spokojnie zajmować się działalnością dobroczynną” – zdecydowała się wystąpić w dwunastoodcinkowym serialu.

cdn.

Cztery pory świata poety

„Cichnące fale” – to kolejny tomik poezji autorstwa Marka Jerzego Stępnia – poety limanowskiego, który od 11 lat przy wsparciu władz miasta i lokalnych sponsorów organizuje ciekawą majową imprezę literacką „Ogrody Poetyckie” w tym uroczym miasteczku Małopolski. Tym razem poeta wydał książkę złożoną z czterech części, w których zamieścił utwory trochę odmienne od klimatu jego wierszy w poprzednich ośmiu tomikach. Jeśli wcześniej główną inspiracją jego twórczości była lokalna przyroda doświadczana w czasie licznych wycieczek po Beskidzie Wyspowym, to teraz poeta zwraca się ku współczesnemu nam światu, który podlega szybkim zmianom gospodarczym, opartym o wdrażanie w życie codzienne nowych technologii, co mimochodem zmienia podstawy naszego bytowania społecznego, duchowego, szczególnie w przestrzeni kultywowania tradycyjnych wartości.

Tak więc w części pierwszej pomieszczono wiersze, których głównym przedmiotem jest krytyka postaw ludzkich, związanych z parciem do władzy i bogactwa, którego zasadniczym celem jest panowanie nad przedmiotami i ludźmi, które sukcesywnie zastępuje ludziom wartości duchowe i sprowadza ich życie do pogoni za pieniądzem i niczym nieskrepowaną, często wręcz absurdalną konsumpcją. Proces ten autor nie waha się nazwać „moralnym bankructwem” nowej władzy oraz nowych porządków neoliberalnych, które ona głosi i premiuje, w praktyce poszerzając społeczne obszary biedy, ale i duchowego ubóstwa Polaków. Ów „czas przyspieszenia” nie cieszy poety, jak i większości ludzi, a autor określa swoją misję twórczą, pisząc: „(...) Las rozrzedzony mechaniczną piłą / traci jedność prastarych drzew. / Zapobiegliwi osiągają ziemski raj / wycinając solidarność z historii // Przybliżyć wzgórze nadziei – to moja powinność / gdy czas przyspieszenia nie zachwyca”. Wybory polityczne – podkreśla poeta – to farsa, a ich celem jest zacięta walka pod sztandarami tzw. „patriotyzmu nowobogackiego”, by się obłowić jak przysłowiowi mafiosi gnani „nienasyconiem w posiadaniu dóbr”. Tak ojczyzna przypomina mu dom z „popękkanymi fundamentami”, zaś życie polityczne i społeczne sceny opisując historię USA ukazującą jej korzenie w historii „gangów z Nowego Jorku”. Skutek jest więc jasny: fale słów ideologii konsumpcji zalewają i niszczą nasze „ogrody życia” codziennego – jak przysłowiowy potop.

W wierszu „Fale słów” Stępień tak oto kreśli we własnej wyobraźni tę sytuację: „(...) Fale słowa nabierają barw / jakich nikt nie chciał oglądać / przy domu z wypielegnowanym ogrodem / jednak prawo przyczyny i skutku / uderzy we wszystkich, bez wyjątku / i

zepchnie na pozycję walki o przetrwanie”. Proces ten dotyka nawet rodziny, bo egoizm indywidualny i zbiorowy rządzi dzisiaj sumieniami ludzi. Prawdy – podkreśla poeta – nie da się pogodzić z bezgranicznym pragnieniem bogactwa. Powstający „Konsumariat” nie słucha słów poety, odwraca się do niego plecami, w konsekwencji widmo wojny zagląda nam w oczu. To, co przetacza się przez codzienność, oślepia i ogłupia ludzi w „obliczu Niepojętego”, a bogactwo rodzi jedynie „autostrady śmieci”. Zjawiska te sankcjonują dwie bliźniacze siostry: religia i władza, stając solidarnie przeciw „prawdzie istnienia” człowieka, która onegdaj głosili święci. W wierszu pt. „Bliźniacze siostry” poeta kreśli nieciekawą wizję, pisząc: „Chmury nad miastem, a każda nabrzmiewa / gdy się połączy, pogrąży w deszczu / sklepy, kościoły i porządek rzeczy / przeciw prawdzie, którą głoszą święci // Chciwość i lęk to gromadzenie dóbr / Błędne koło praktykujących wolność”.

Przedmiotem refleksji Stępnia w drugiej części tego tomu jest doświadczenie świata wirtualnego, w którym się poeta niekiedy zatapia siadając przed ekranem komputera. Pierwsze odczucie, które się wtedy nasuwa, że ów nowy świat odbiera naturalnemu pięknu rzeczywistości wymiar metafizyczny, sprawdzając go do „wirtualnych plików”. W konsekwencji ludzie zaczynają przypominać manekiny i jak one, odcięte od ożywczego źródła idei, przejmują mechaniczne oprogramowania sieci w swych codziennych zachowaniach i przenoszą je na własne życie i tak: „(...) Toczy się życie z rozmachem i bez kierunku / pomiędzy wysepkami duchowego piękna” – podkreśla poeta w wierszu pt. „Życie”. Traci się więc owo głębokie doświadczenie powstałe w człowieku przez tysiące lat, które określało logos i prawdę jego istnienia. Poeta przedkłada jednak nad to doświadczenie „szkołę natury”, w której uczy się rozumieć sens zmiany pór roku, natężenia kolorów, specyfikę i piękno kolejnych miesięcy, które ukazuje papierowy kalendarz na ścianie. Naturalny śpiew ptaków – to jego muzyka, która pozostaje zawsze w górach, dając poecie pewną głęboką samowiedzę duchową, a mianowicie, że rzeka: „(...) płynąca za zachód / w nieuchronną mgłę przemijania / ukazuje bogactwo rzeczy / zanim odejdzie przemieniony”.

Trzecia część tej książeczki ma charakter refleksyjny i osobisty, opisujący najbardziej bliskie poecie sprawy, a więc bezgraniczną satysfakcję z możliwości wypoczywania na łonie natury, we własnym ogrodzie wokół domu na wzgórzu, z którego w oddali ogląda miasto, które ścieli się u jego stóp. Napawa go wtedy rozkosz istnienia, której towarzyszy wręcz stoicki spokój, bo czuje muzykę przyrody i współgranie z nią jego odruchów serca. Coraz głębiej rozumie uczucia miłości do swych najbliższych, które wzmacnia obcowanie z przyrodą. Dostrzega wyraźnie swoją odmienność od współczesnego świata, co poczytuje sobie za szczęście i właściwie jest

gotowy na to, kiedy nadejdzie ten ostateczny czas, z nadzieją udać się w inne, naturalne zaświaty. Jednak ciągle przypomina, że jego głębokie bycie w świecie podpowiada mu, że sprawy wokół niego wzbierają w groźną falę, która niesie ludzi w nieodpowiednim kierunku. W wierszu pt. „Odpoczynek” autor konstatuje: „(...) Melodia, którą słyszę nieustannie / prowadzi mnie brzegiem zamglonej rzeki. / Życie płynie, ale nie wiem dokąd / ocierając się miękką sierścią o korzenie. / Wyzwała się genom zwierząt / poszerzając horyzont postrzegania. // Dzień bez internetu, wypełniony ciszą / nie do pomyślenia dla młodych”.

W czwartej części autor wręcz na poziomie kwantowym dokonuje introspekcji własnej osoby, by zauważyć, że na powierzchni świata pogrążonej w bitach informacji zaczyna się jakby totalne ochłodzenie w stosunkach międzyludzkich, które jakby ulegają zamrożeniu. Jednak ta głębsza penetracja podłoża własnego istnienia: ciała i świadomości uświadamia poecie, że tylko ruch, parcie do przodu kształtuje faktycznie wszelkie życie i nadając mu ów bezgraniczny pęd, stanowiący o jego istocie. W utworze pt. „Splątanie” dowiadujemy się od poety posiadającego wiedzę inżynierską i teoretyczno-fizyczną, że: „Nieskończoność puka do niedomkniętych drzwi. / Penetruje falami miłości moje wzgórze / i sprawdza zdolność czynienia dobra. // Jeżeli rosną, zostaną umocnione. / Z przestrzeni, której nie znam, powrócą splątane / kwark dziwny i powabny – niezbadane cząstki. / W holograficznym tańcu przepłynę przez tunel / do ogrodów szczęścia, ze wznoszącą się muzyką”. W charakterystyczne dla poety topoty zostają tu wprowadzone wyobrażenia i wizje żywcem wzięte ze współczesnych wyobrażeń kosmologicznych, co nadaje tym utworom pewien nowy sens humanistyczny, otwierający ten dyskurs poetycki na nieskończone wymiar naszego kosmicznego uniwersum, przybliżając go ludzkiej naturze nie tylko racjonalnej, ale i uczuciowej. Wchodzą w stany ekstazy na granicy snu i jawy, poeta zauważa, że wszystkie nasze możliwości kreacji wyłaniają się z „niewyobraźnego akwenu”, byśmy się obmyli „w wodach snu, jak lunatycy, łaknący światła księżyca”. W takiej perspektywie, niezależnie od czasu i przestrzeni poeta twierdzi, że: „Gdziekolwiek jestem, słoneczny poranek / wznosi się i dosięga obrzeży wieczności. Penetrując fenomen pamięci, Stępień tak oto ją widzi w naszym istnieniu: (...) Jest potrzebna do łagodzenia szoku / jakiego doznajemy wchodząc w fale / i widząc to, co niemożliwe: / prawdziwe istnienie w świetle gwiazd. // Zegar w każdym z nas odmierza godziny. / Kto ma zasnąć, wędruje”. Chyba nie trudno zauważyć, że jednostkowe istnienie dla poety jest przypadkowym wydarzeniem kosmicznym, zaś pamięć spina go jakby z tym kosmicznym uniwersum, powodując, że czuje

(Dokończenie na stronie 18)

Cztery pory świata poety

(Dokończenie ze strony 17)

się jako ów *homo viator*, który przechodzi od jednych ku innym formom wieczności. Dlatego poeta nie lubi wiatru, który burzy porządek jego wierszy, w których chce uchwycić chociażby źdźbło owego uniwersalnego porządku świata, po którym przyszło mu wędrować, a więc oświadcza, że „(...) Gdy wiatr przenika moje wiersze/bronie się, zawiązując na gałązkach”. W wierszu kończącym ten tomik pt. „Dom w ciszy” poeta – mając na uwadze własne siedlisko domowe – oznajmia: „Płyną fale za moim domem z błękitu. / Wchodzę w nie jak do głębokiej rzeki. Pierwszy krok leczę mnie ze smutku. / Drugi wyzwala od ludzi hałaśliwych i natrętnych / Trzeci prowadzi brzegiem jeziora / snu z wodami o roziskrzonych barwach. (...) Dźwięk dzwoneczków za moim domem z błękitu / pobudza dusze ogrodowych roślin. / Razem ze mną milczą i płoną / a mają tak wiele do powiedzenia. / Uczę się od nich ciszy, która śpiewa / pochylonym w zadumie wierszem”.

Nie trudno więc zauważyć, że poeta po wielkim kole własnego istnienia, powracając do siebie po przemierzeniu zjawisk wypełniających kosmiczne uniwersum, z ogromnym zadowoleniem wraca do domu pośród ogrodu, by dalej uczyć się ciszy, która najwięcej mówi mu o istnieniu, bo przecież jak mówi porzekadło: „słowo jest tylko srebrem, zaś milczenie złotem”.

prof. Ignacy S. Fiut

Jerzy M. Stępień, „Cichnące fale”. Projekt okładki: Krystyna Stępień. Rysunki: Grażyna Petryszak. Wydawca: Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Limanowej, Limanowa 2014, s. 56.

Dosłowne i metaforyczne przystanki

Nie jest to – jak mówiono w międzywojniu – „bania z poezją” (w tyra przypadku w Piotrkowie Trybunalskim), lecz efekt wieloletnich i usilnych działań pasjonatów kochających twórczość literacką i oddanych swojej „małej ojczyźnie”. Życie literackie w tym mieście i okolicach sięga w przeszłość kilkaset lat – by wspomnieć tylko słynnego Andrzeja Frycza Modrzewskiego z Wolborza. A bywali też w Piotrkowie inni wielcy: Jan Kochanowski i Mikołaj Kopernik, w innym czasie Henryk Sienkiewicz czy Gabriela Zapolska... Z

tych stron wywodzą się noblista W.S. Reymont, T. Różewicz – ta lista jest spora.

W drugiej połowie XIX i w pierwszej XX wieku ukazywał się tu szereg tytułów prasowych, w których pisał niejeden tuz naszej literatury. A w międzywojniu drukowała w nich swe pierwsze utwory prozą Seweryna Szmaglewska. Zaś na przełomie lat 1950/1960 minionego wieku działał, przy „Gazecie Ziemi Piotrkowskiej” klub literacki „Trybunalik”, którego twórca, Jerzy Kisson-Jaszczyński jest dziś autorem ośmiu barwnych i ciekawych książek o ludziach i zdarzeniach związanych z tym miastem i całą Ziemią Piotrkowską, w roku 1965 narodził się tutaj ogólnopolski konkurs literacki „O Rubinową Hortensję” trwający do dziś – z paroletnią przerwą po 1989 roku.

Wszystko to kładło podwaliny pod rozwój piotrkowskiego środowiska literackiego. W latach 90. ub. wieku artysta plastyk Stanisław Piotr Gajda i dziennikarz Andrzej Kobalczuk zainspirowali adeptów pióra do utworzenia klubu literackiego „Zakole”, który przez kilka lat prowadził niżej podpisany, a potem poetka Barbara Gajewska. Lukę po „Zakolu” wypełniły dwie następne grupy: „Pomosty” założone i przez 10 lat prowadzone przez Rafała Orlewskiego oraz „Abaton” nadal prowadzony przez B. Gajewską.

Przez te gremia przewinęło się kilkadziesiąt osób, z których większość jest już autorami własnych książek, przede wszystkim poetyckich, ale także powieści, pozycji z literatury faktu oraz kilkunastu już dzieł, głównie naukowych, wydawanych w pięknej serii „Biblioteka Piotrków 800” – serii utworzonej dla uczczenia 800-lecia Piotrkowa (2017). Wszystkie piotrkowskie książki, wydane w ostatnim 30-leciu w różnych gatunkach piśmienniczych, liczą łącznie co najmniej kilkaset tytułów! Do nich trzeba też wliczyć książki dla dzieci autorstwa piotrkowskich twórców, m. in. Danuty Muchy, Jolanty Horodeckiej, Rafała Orlewskiego i in. Są u nas autorzy z debiutem książkowym, ale też o dość dużym dorobkiem literackim.

Wśród nich: Danuta Mucha, naukowiec, poetka i autorka baśni dla dzieci, książek naukowych, laureatka w br. prestiżowych nagród – poznańskiego Międzynarodowego Listopada Poetyckiego oraz bydgoskiej Nagrody im. Kiemensa Janickiego; Rafał Orlewski, autor 35 książek, w tym 18 poetyckich, laureat Nagrody Głównej „Głosu Nauczycielskiego” za tom poezji; Barbara Gajewska, triumfatorka konkursu „O Rubinową Hortensję” i autorka kilku zbiorów poezji; Mariusz Baryła, poeta z kilkoma tomikami i laureat ważnego konkursu w Gdańsku – „Czerwonej Róży”, Jerzy W. Misztela, autor paru tomików poezji oraz niedawno wydanej w Warszawie powieści „Księżyc nad Luciążą”, wcześniej laureat wielu krajowych konkursów literackich. Pojawiła się w naszym grodzie plejada innych zdolnych poetów – dość późno debiutujących, ale nader interesującymi

książkami, jak Aleksandra Fidziańska („Opowieść ci, jak pachnie deszcz”); jeszcze bardziej niespodziewana, bo wcześniej nie ujawniająca publicznie swych wierszy, a teraz debiutująca znakomitym zbiorkiem wierszy pt. „Jesienna kobieta” – Jolanta Łopusiewicz.

O książkowych debiutach poetyckich pisałem niedawno w periodykach prasowych, w tym szkicu chciałem zawrzeć kilka refleksji z lektury nowego tomu wierszy Witolda Stawskiego, piotrkowianina rocznik 1959. Nowy, pięknie wydany tom, w twardych okładkach, zawiera łącznie 93 utwory. Wszystko tu – poza wstępem i drukiem – jest dziełem poety. Bo też Stawski jest obdarzony iście renesansowymi talentami: poeta, muzyk, kompozytor i wokalista, fotograf, spec od komputerów i grafik komputerowy, reportażysta literacki, podróżnik i turysta... Wieloletni nauczyciel tutejszego „Ekonomika”, obecnie wicedyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli, prezes Nauczycielskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego NASTOK, laureat nagrody Min. Edukacji Narodowej – ech, trudno to spamiętać.

A przecież to także współredaktor i komputerowy wykonawca kwartalnika oświatowego „Forum Nauczycielskie”, członek grup literackich „Pomosty” i „Abaton”, twórca grupy poetycko-muzycznej „Przeznaczenie”, z którą koncertuje wielokrotnie, organizuje wystawy fotografii jej członków, promuje na spotkaniach autorskich tomiki poezji (A. Fidziańskiej i swój) oraz trzecią płytę tej grupy z własnymi ich piosenkami. Jest autorem poradników komputerowych i książek literackich, z których nowy zbiór wierszy to jego siódma książka. Z wykształcenia ekonomista, z talentów – jak wyżej, z ducha człowiek wrażliwy. I – jak pisze we wstępie Aleksandra Fidziańska – „specjalista od zarażania słowem przemyślanym i pełnym odpowiedzialności za wybrzmienie oraz ciepłem – spontanicznym, szczerym i ujmującym”.

Jednak do mnie najbardziej trafia zdanie tej poetki, że w poezji „Stawski nie wstydzi się uczuć”. Tak, to jest mądra, refleksyjna liryka, ubrana w subtelne środki wyrazu artystycznego. Autor jest tu – jak i w życiu – skromny: „Zanurzyłem się / w chaszczce słów różnokolorowych / i udaję przed sobą że mnie nie widać” (s. 25). Albo – o myślach, które „Przemijają (...) I jakoś mi obojętne / że ich nie zatrzymałem / – nie były tego warte (s. 102). Ale to nie znaczy, że autor popada w zakompleksienie czy skrajną nieśmiałość. Przeciwnie: „wychodzę w pachnący / rozpieszczony złotem świat / który zapomniał pójść spać / jak ja”. Z czego ten optymizm? Z tego, że „mam randkę ze słońcem / zazdrościcie” (Zakochane słońce).

Wrażliwość poety na to, co się wokół dzieje, zwłaszcza na szerzący się nihilizm i drapieżność ludzką, nie pozwala mu podobnie obojętnieć: „Myślisz, że rana, której nie widać / goi się szybciej?” To pozory. „Leczysz się, tak? / Z niemodnej dobroci / i uczuć

nienazwanych? / Przejrzyj się w cudzych oczach / czy jeszcze tam został kawałek ciebie / zanim wyleczysz się ze wszystkiego / co dobre” („Leczenie”).

Nie ma poezji bez wątku przemijania. W nowej książce Stawskiego też takich wierszy nie brakuje. Przecież nie sposób nie odczuwać tego najprzykrzejszego z ludzkich uczuć – chyba, że nie ma się w sobie za grosz czucia i refleksji. Prostackom umysłowym, ludziom funkcjonującym doraźnie, łatwiej się żyje. Bo bez strachu. A cóż to jest strach – według poety – i jak sobie z nim radzić? Czytamy: „Strach ma szybkie nogi / jest mistrzem świata w sprincie”. Wylazi np. w chorobie, „przebiega przez wyniki badań lekarskich”. Ale chociaż „Ściga się z myślami (...) dobrze ze umiem skręcać / stawać / i zawracać”. Ze strachem, jak z każdym złem, trzeba walczyć. Dopóki jest nadzieja...

Od pierwszego tomiku („Iskry pod brwiami”, 2003) Witold Stawski uwidacznia w poezji subtelną czułość dla kobiet, zwłaszcza dla matki. Kiedyś dziękował jej za wrażliwość, dziś – z nią się przekomarza: „No to co / że jestem inny niż chciałaś / bo zamiast mieści garściami pieniądza / zbieram, jak Ty, ludzkie uśmiechy”, „No to co / że nie mam czasu dla siebie – / a po co mi taki pusty czas: bez treści?” Ale: „Wpadnę do Ciebie jutro / opowiem o dzisiaj / tylko czekaj na mnie / Mamo...”. Jako dorośli nie spełniamy rodzicielskich marzeń o nas, bo mamy swój trakt życia do pokonania. Lecz miłość do rodziców pozostaje, wzajemna. Spełniamy się inaczej, ponieważ mamy być sobą! Poeta mówi wprost: „Gdziekolwiek pójdę / będę tylko sobą”. Ależ nie „tylko”. Kto Cię zna, Witoldzie – a matka zna syna najlepiej – wie, że jesteś sobą. Wbrew pozorom ta szczytna cecha osobowości nie jest łatwa do osiągnięcia.

Wyznania miłosne poeta ujmuje równie delikatnie. O tego typu wierszach trzeba by wysnuć osobną refleksję. Ale dla podkreślenia, że są to wyznania czułe, a nie czułościowe, uczuciowe, a nie epatujące brutalizmem czy banalnymi westchnieniami, warto zacytować wiersz „Nici”:

*Nici, którymi jesteśmy splątani są takie delikatne.
Czasem trzeba je podnieść, żeby przejść,
czasem pociągnąć do siebie,
a czasem po prostu czekać
z nadzieją na dobry znak,
że już można...*

Nawet wiersz ku pamięci Janki Nożownik, poetki pokonanej przedwcześnie przez raka, nie jest żałobnym nekrotykiem, lecz ciepłą relacją ze snu: „Taki anioł mi się przyśnił / w srebrnej głowie złote myśli / niósł po niebie... / Czy nie było go u Ciebie?” Ba, nawet piękny cykl wierszy metafizycznych („Dokończyć...”, „Ostatnia wieczera”, „Na Sądzie”, „Przed grobem Chrystusa”, „Wielka Noc”) są dla poety pretekstem do przemyśleń

o sensie ludzkiego istnienia i działania. Oto kilka wyimków z tych wierszy – bez komentarza: „Czy mi pozwolisz Boże / do Czyśćca zabrać laptopa”, „Skąd wiem, jak było? / Ja tylko gwoździe przyniosłem”, „Dlaczego cierpiał? / Nawet w internecie o tym nie piszą / Tylko w sumieniu coś gryzie / że może przeze mnie”, „Pan w niebo wstąpił / a ja / – czy choćby o schodek w górę?”, „Wybacz, Matko Boża / że nie przynoszę Ci bukietu kwiatów / tylko torby łez i księgę prośb spisanych” (...) „Wiem że wysłuchasz moich wierszy”...

Niektóre wiersze mają konkretnych adresatów, w tym i mnie – wiersz „Słowo Rafała” na moje 50-lecie twórczości, który jest poetycką analizą procesu tworzenia wierszy (kiedy on to podpatrzył?). Ale w tym wyrywkowo ujętym omówieniu tomu przytoczę wiersz, który jest perłą poetycką:

*Porokładaj wrażenia na półkach,
powieś na oparciach krzesel,
przyplnij szpilkami do firanek.
Niech się suszą, skręcają,
blakną i pięknieją.
Te uszlachetnione pozbierasz
i zamkniesz w brulionie,
którego nie da się wyrzucić na śmietnik.
Bo na szczęście
nie ma śmietników dla wspomnień.*

Proszę uwierzyć staremu pocie: Witold wydał książkę mądrą, pasjonującą ucztę dla ducha, napisaną czystą i klarowną polszczyzną, wartą głębszej lektury – by o tym się przekonać.

Rafał Orlewski

Witold Stawski, „Kolorowe przystanki”. Wydawca: Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NASTOK. Projekt okładki i grafika: Witold Stawski. Wstęp: Aleksandra Fidziańska. Redakcja: Rafał Orlewski. Piotrków Trybunalski 2012.

O istoczeniu się poezji Andrzeja Bartyńskiego

*Wszystko na świecie istnieje tylko po to,
by znaleźć się w książce.*

Stéphane Mallarmé

Według fryburskiego filozofa proces bycia możemy nazwać „istoczeniem”. A więc „Bycie jest działaniem się. Bycie się toczy, skrywając się i w tym znaczeniu „istoczy się”. Pisanie dla poety jest magią. Czym jest magia? Czarami, czarodziejstwem? Miksturą ze słów, snów, symboli, uczuć. Miksturą znaków czarodziejskich, które mają siłę oddziałującą na życie, które ma siłę tworzenia słowa – ożywia symbole. „Odkopaliśmy z popiołów Pompeje (czytam w jednej z księzek poetyckich Bartyńskiego) i chodzimy po nich. Roz-

mawiamy z umarłymi pompejczykami. Oni są w nas, a my w nich jesteśmy. I tylko Czas nieśmiertelnie, niesłychalnie, niewyobrażalnie szeleści wiosenną zielenią”.

Można powiedzieć, że wiedzieliśmy o tym, nie wiedząc, że wiemy. Dowiadujemy się tego wiedząc, że wiedzieliśmy. Nabokov napisał m.in.: „Strumień czasu to tylko tradycyjny obraz poetycki: czas nie płynie. Czas jest całkowicie nieruchomy”.

Poeta stojąc na gruncie filozofii egzystencjalnej – odkrywa jednocześnie w sobie i w nas czas „sekret piękna tkwiącego w człowieku”. Są to chwile niezwykle ważne w majestatycznym upływie czasu. Chociaż pośpiech i doraźność nie leżą w naturze poezji Bartyńskiego. „po prostu inny krąg (to sugestia krytyka Tadeusza J. Żółcińskiego – a był rok 1974 – wiosna i Rzym) tematycznego zainteresowania poety spowodował, że nie wzrok w tym pisarstwie jest najważniejszy, nie on wyznacza wyzwolenie się pisarskich bodźców – pozostała fascynacja barwą, dźwiękiem, widzeniem poprzez dotyk. Ale doszła też radość z możliwości „obserwowania” świata, uczestniczenia w nim. To drugie jakby wyzwolenie poetyckiej nuty nastąpiło u Bartyńskiego”.

Poeta uwiaryzył, że talent powinien wspierać się o filozofię – jeśli filozofia dokładnie opanuje umysł i uczucie – tym pełniej może się wypowiedzieć.

Można to sformułować inaczej: że autor widzi dalej, niż na to pozwala bezpośrednia przestrzeń słowa. Żeby zaspokoić pragnienie czytelników – poeta winien być na wskroś autentyczny – a to zależy zarówno od wrażliwości twórcy i jego umiejętności otworzenia się na rzeczywistość, w której żyje, jak i od realistycznej oceny własnej pozycji w nieustannie zmieniającym się świecie. Andrzej Bartyński pojmuje życie jak najszerzej: fizycznie i metafizycznie: jest przedmiotem stałej tęsknoty i nie umierającej nigdy nadziei. Poeta wyznaje pogląd, że artysta jest jednostką wyjątkową zarówno na tle współczesnego, jak i dawnego społeczeństwa. „A teraz pisze, bo już wie – albo pisze w tym właśnie celu, żeby się w tej chwili o całym świecie i o sobie, i o swoim wierszu czegoś nowego, nieznanego dowiedzieć.” (Leśmian ze szkicu „Z rozmyślań o poezji”).

O szczególnym ukierunkowaniu poetyckich myśli Bartyńskiego – napisał krakowski krytyk Jacek Kajtoch: „Buduje cały system antytez: sztuka i zagłada, miłość i śmierć, światło i mrok, białe i czarne, tłok i pustka, nienicość i nicność. Antytezy z różnych dziedzin i różnej trafności.”

Zadziwiające, że człowiek, któremu zapewne nie przyszłoby do głowy żyć inaczej, niż żyje – dla którego wszelka myśl o naprawianiu świata przez sztukę (rozprzestrzenianie się w sekwencje heroicznie zuchwałej woli)

(Dokończenie na stronie 20)

O istoczeniu się poezji Andrzeja Bartyńskiego

(Dokończenie ze strony 19)

znajduje to, czego inni poszukują bez powodzenia. Już w roku 1951 Anna Kowalska w swoich dziennikach z lat 1927-1969 zanotowała: „rewelacja” siedemnastoletni chłopak (...) Bartyński wystąpił z wierszami. Chyba duży talent. Duża osobowość (...) ogromna siła liryczna”.

Ktoś mógłby powiedzieć, że życie Andrzeja Bartyńskiego (tak, jak jego poezja) należy do stosunkowo spokojnych i bez wielkich wstrząsów. Urodzony we Lwowie (1934). Od 1946 roku mieszka we Wrocławiu (częściowo w Polanicy Zdroju – gdzie od 2003 organizuje Międzynarodowy Festiwal Poezji „Poeci bez granic”). Debiutował w 1956 roku, (właśnie mija pięćdziesiąt osiem lat) wierszem „Rapsod o Jesieninie”. Nad pokoleniem Bartyńskiego unosi się jeszcze powiew tragizmu. Bo kiedy jesteśmy w kręgu poety myślimy wraz z nim. O świecie – ale poprzez sekwencję zdarzeń, o cierpieniu:

*o zagadkach ludzkości
o cząsteczkach nicości
które tworzą czas
o kropelkach, wieczności
podzielonej na dwa niepojęte światy
sztuki i zagłady*

Z poezją Andrzeja Bartyńskiego podobnie jest jak z filozofią, pragnie zrozumieć rzeczy po to, by się do nich dostosować. Przebył próbę ognia systemów filozoficznych, żeby w pewnym momencie stwierdzić:

*Jedziesz pociągiem czasu
idziesz uliczką chwili
stajesz przed wystawą
siadasz na ławce w parku
po głowie chodzą ci różne myśli
nasz świat wewnętrzny*

Metafory i określenia poety ukazują różne postawy i ich konsekwencje: opisując świat w dyskursywnym języku filozofii (przekłada to na język obrazów, uczuć i pojęć) jest to strategią przetrwania „bo ociemniałym być poetą / znaczy dotykać świat daleko”. A dobro jest częścią tego świata – najgłębszym uczestnictwem w człowieczeństwie. A więc poezja i dobroć „jest ona wylśniona / świata poetą Norwidem”. Jakże znamienym okazało się wyznaczenie Bogusława Kundy: „ci, którzy znają Bartyńskiego, bądź tylko raz jeden mieli okazję zetknąć się z nim, wiedzą, że to człowiek niezwykle, o fenomenalnej pamięci, ogromnym odczytaniu i... złotym sercu”.

Poezja wrocławskiego poety Andrzeja Bartyńskiego jawi się tutaj jako swoiste poszukiwanie tajemnicy życia i jako źródło młodości – jakby cykl życia rozpoczynałby na

nowo – zapraszając nas do odbywania podróży w przeszłość, nie tylko do ukochanego „straconego Lwowa ale do czasów Sokratesa, Platona, Homera, Tacyta, naszego Słowackiego, Norwida i Chopina. Nie są to przypadkowe kierunki, to marszruta przemyślana i wykoncypowana”.

Andrzej Gnarowski

Dla tych, którzy tęsknią za morzem

Twórcą nowej antologii „Morza polskich poetów” jest wybitny poeta i maryniści z Bożej Łaski, mieszkający w Sopocie, Zbigniew Jankowski. Na książkę składają się wiersze i wypowiedzi ponad siedemdziesięciu współczesnych poetów od Jarosława Iwaszkiewicza, Juliana Przybosa po Wojciecha Wencła i Tadeusza Dąbrowskiego. Jest to lektura pasjonująca, odkrywczą, ci, którzy tęsknią za morzem, znajdą w tych strofach ukojenie w przywołanym przez poetów szumem morskich fal.

Jankowskiemu udało się znaleźć teksty, które są prawdziwą i wartościową niespodzianką. Bo któż na przykład podejrzewałby, że poeta wsi, jakim był Jan Bolesław Ożóg, autor związany na śmierć i życie z ziemią, który tworzy „Wiersz morski”, który Jankowski uważa za najpiękniejszy w swej antologii. W ogóle trzeba powiedzieć z zazdrością, że wszystkie utwory w antologii mają niezwykłą urodę. Poeta piszący na temat morza pisze przede wszystkim o sobie i swoim indywidualnym świecie. Słusznie pisze Tadeusz Kijonka, że nie ma poety obojętnego na zjawisko morza.

Osobiście najbardziej przeżyłem dramatyczny wiersz Ernesta Brylla „Zwierzątko”:

*Głos morza jak głos Boga groźny, jednostajny
Pelen stworzeń nieznanymi rzek i głębin tajnych
Wielki pienisty jezor co się w męce zwija
Nowe słowa wypływa i zaraz zabija
I szuka znów, próbuje...*

*A my w ślinie jego
Płynący z narodzenia do skonania swego*

Emil Biela

„Morza polskich poetów. Wiersze i wypowiedzi”. Wybór, wstęp i opracowanie: Zbigniew Jankowski przy pomocy Teresy Ferenc. Wydawnictwo Słowo Obraz Terytoria, Gdańsk 2013, s. 410.



Sztuka pomaga

Umiejętność tworzenia, a zwłaszcza odbioru sztuki to cechy natury ludzkiej. Człowiek jest zdolny do oceny sztuki i odczuwania przyjemności z obcowania z nią. W wyniku ewolucji w mózgu ludzkim wykształciły się odpowiednie struktury odpowiedzialne za wrażliwość estetyczną.

Powstanie sztuki zawdzięczamy poczuciu piękna, które odczuwamy słuchając muzyki, poezji oglądając dzieła artystyczne znakomitych twórców w różnych dziedzinach sztuki. Wiadomo, że kontakt ze sztuką sprawia, że szybciej zapamiętujemy, lepiej kojarzymy i twórczo myślimy, sprawia że jesteśmy i czujemy się szczęśliwsi.

Sztuka zapobiega starzeniu się mózgu. Wiadomo, że po 30. roku życia osiągamy maksymalny pułap naszych możliwości. Z każdym rokiem spada wydajność organizmu, która po 80. roku życia jest gorsza nawet o 60 procent. Czy aktywne uczestniczenie ze sztuką może nam pomóc?

Może, bo obcowanie z obrazem, poezją czy muzyką to trening uwagi poznawczej, czyli zdolności mózgu do wybiórczego skupienia się na bodźcach intelektualnych przez czas wystarczający do zapisania ich w pamięci roboczej. Ma to podstawowe znaczenie dla rozwoju intelektualnego. Kiedy gramy na instrumentach, śpiewamy, tańczymy, recytujemy, malujemy – to wszystko aktywuje uwagę poznawczą i lepiej przyswajamy wiedzę i szybciej kojarzymy. Sztuka angażuje bowiem układ limbiczny istotny nie tylko dla procesu zapamiętywania i motywacji, ale biorący też udział w regulacji zachowań i stanów emocjonalnych, takich jak zadowolenie, przyjemność czy strach.

Aktywność artystyczna i odbiór częsty sztuki ma jeszcze dodatkową funkcję – może być także terapią. Wykorzystywane to zostało we współczesnej w psychiatrii do leczenia stanów depresyjnych, chorób afektywnych i początków demencji, spowalniania przebiegu chorób neurodegeneracyjnych. Wyrażanie siebie poprzez sztukę i odbiór sztuki, może powodować ujawnianie się pozytywnej energii, wiary w swoje siły, stabilizuje poczucie bezpieczeństwa i dobrze wpływa na nasze zdrowie nie zależnie od wieku.

Wiesław Prastowski



Filozofia codzienności (97)



Zanim przejdę bezpośrednio do szlacheckich tradycji polskiego aptekarstwa XIX i XX wieku, które warto odrodzić, dodam, że po II wojnie światowej utworzono we Włoszech Stowarzyszenie Kultury Europejskiej (SEC), które ma swoje oddziały w poszczególnych państwach. Twórcy tego stowarzyszenia pragnęli duchowego zespolenia Europy po dramatycznych wydarzeniach dwóch wojen światowych. Wartością naczelną miało stać się dążenie do trwałego pokoju. Nie powiodło się. Nastąpiły kolejne wojny. SEC jest stowarzyszeniem o charakterze zbyt elitarnym, by mogło szerzej promieniować na społeczeństwa. Piszę o tym nie przypadkowo, ponieważ profesor Julian Aleksandrowicz wyraził pogląd o fundamentalnym znaczeniu, stwierdzając, że zdrowie dla pojedynczego człowieka ma znaczenie porównywalne ze znaczeniem pokoju dla całej ludzkości. W tych słowach mieści się nakaz szczególnego posłannictwa aptekarzy. Są oni odpowiedzialni za nasze życie i zdrowie, a więc powinni również zaangażować się w troskę o zagwarantowanie pokoju. Jest to wartość o istotnym znaczeniu nie tylko dla całej Europy, ale i świata. Najwyższy czas, by wykazać innym krajom, że Europejczyków interesuje los każdego przedstawiciela ludzkości. Czy można odpowiedzialnie kogoś leczyć i zarazem wysyłać go na wojnę?

Zdaję sobie sprawę z tego, że wojny służą interesom nie tylko przemysłu zbrojeniowego, ale również farmaceutycznego. Jednak aptekarze stanowią szczególną grupę farmaceutów, mając własną misję do spełnienia. Nie ma obecnie innej grupy zawodowej niż aptekarze, która mogłaby nie tylko stać się wzorem do naśladowania przez pozostałe grupy społeczne, ale przejąć na siebie rolę przywództwa duchowego.

Wartość honoru, uczciwości, bezinteresowności, odpowiedzialności za innych ma, począwszy od XIX wieku, podstawowe znaczenie dla aptekarzy. Jeszcze raz powtórzę, że nastąpił moment, w którym należy te wartości odrodzić tak, by promieniowały na inne grupy społeczne. Nie odnoszę tych słów do lekarzy, bo społeczeństwo w dużej mierze straciło do nich zaufanie.

Problem określony tytułem rozdziału jest istotny również ze względu na przystąpienie

Polski do Unii Europejskiej. Jest ogromnie ważne, by przezwyciężyć kompleksy narodowe. Poczucie, że jesteśmy rzekomo gorsi od krajów Zachodniej Europy, wymaga zrównoważenia przekonaniem, że mamy coś do zaoferowania innym krajom Europy. Wartości duchowe, ich siła i znacznie, mają hierarchicznie wyższe znaczenie niż nowinki techniczne, których mamy w Polsce niedostatek.

Apteka to nie jest sklep, w którym sprzedaje się towary, nie nawiązując bliższego kontaktu z kupującym. Sklepy apteczne powstały w niejednym kraju europejskim, ale to nie powód, by to zjawisko naśladować. Stworzmy polskie apteki promieniujące przykładem. Mają być miejscem spotkania aptekarza z człowiekiem szukającym pomocy. Miejscem, w którym pacjent wyraża swoje wątpliwości, natomiast aptekarz przybliży różnorodne metody lecznicze. Wymaga to wyrobienia w aptekarzach daleko idącej tolerancji również w stosunku do metod leczniczych poza-akademickich. Apteki mają być miejscem wolnym od natrączywych reklam sugerujących cudowny środek na rozmaite dolegliwości.

Europejczycy nie są rodzicami innych kultur i powinno być również oczywiste, że kultura europejska nie jest wyższa od kultur pochodzących z innych kontynentów. Może więc polscy aptekarze wniosą do metod leczniczych szczególnie impuls. Mam na myśli zdobywanie wiedzy o leczeniu od resztek ludów pierwotnych, zamieszkujących inne kontynenty.

Mickiewicz głosił nakaz: „Mierz siły na zamiary”. Zawiera on zarazem przesłanie skierowanie do stanu aptekarskiego.

Aptekarze w dobie globalizacji

Poszukując odpowiedzi na pytanie o fundament jedności kulturowej Europy – uwzględniając całą jej różnorodność – trzeba wskazać wartości świata starożytnego. Chrześcijaństwo przyszło do Europy znacznie później, przynosząc w konsekwencji wojny krzyżowe, inkwizycję oraz wojny religijne, które trwają do dzisiejszego dnia.

Kultura czasów starożytnych oddziałuje na nas, Europejczyków, nieprzerwanie. W okresie średniowiecza łączono ją z religią chrześcijańską, tworząc systemy eklektyczne. Potem nastąpił czas odrodzenia, czyli wrócono do idei czasów pogańskich. I one nieprzerwanie nam towarzyszą, by wskazać chociażby na prawo rzymskie. Jego podstawowe zasady są nadal respektowane przez ustawodawstwa krajów europejskich.

Polacy w Unii Europejskiej powinni, zgodnie z naszymi tradycjami, szerzyć tolerancję, to znaczy szacunek dla poglądów czy obyczajów, które nawet nam nie odpowiadają czy wydają się obce. Empatia, czyli wyższa postać tolerancji, została rozwinięta przez polskich myślicieli XX wieku. Praktycznym

rzecznikiem takich postaw międzyludzkich powinni stać się aptekarze. Nikt z nas przecież nie chce, by Europa pozostała zjednoczona jedynie na poziomie gospodarki, co jest dogodne dla monopoli, oraz na poziomie rozwiniętej techniki i kultury masowej. Niezbędne są wspólne ideały, których krzewicielami powinni stać się aptekarze. Spustoszenie wywołuje integracja na płaszczyźnie kultury piękności, czy MacDonalldów.

Skoło odrzucamy autorytety urzędowe, uznajemy sprawy religii oraz ateizmu za prywatne, a więc rozdzielamy religię i naukę, religię i politykę, potrzebne stają się ideały zespalające Europejczyków. Jedność Europy ma sens, o ile jest to krok w kierunku społeczeństwa globalnego. Na razie „Europejczyk”, to pojęcie pozbawione niemal zupełnie treści. Nie wzbudza większych emocji. Znaczy ono zaledwie tyle, że ktoś jest mieszkańcem kontynentu europejskiego. Ale może to być człowiek biały, Arab, bądź Murzyn. Europejczykiem bywa ateista, buddysta, agnostyk, człowiek bezwyznaniowy na równi z chrześcijaninem. W globalnym społeczeństwie, które się tworzy, istotne znaczenie spełnią ideały, które mają okazję na co dzień krzycić właśnie aptekarze. Zwłaszcza ta grupa społeczna jest predestynowana do wprowadzania w czyn teorii życzliwości powszechnej, sformułowanej przez polskiego myśliciela Czesława Znamierowski. Uzupełnia ona ideę globalizacji, mającą źródło w poglądach stoików, a następnie Kanta.

Szacunek dla tego, co różnorodne, mają okazję wyrażać na co dzień aptekarze. Polskie apteki powinny stać się wzorem dla Zachodu właściwego stosunku do pacjentów. Połączenie się z innymi krajami europejskimi budzi w wielu środowiskach lęk przed wynarodowieniem. Wątpię, by był on uzasadniony, ponieważ mocno odciskają się na nas tradycje kulturowe, w których jesteśmy wychowywani. W wielu dziełach literackich zawarta jest tęsknota do miejsc urodzenia, co wiąże z narodem, którego jest się elementarnym składnikiem. Ponadto w Europie panuje tak wiele wzajemnych uprzedzeń i niechęci ugruntowanych w ciągu dziejów historii, że nie można się spodziewać, by pojęcie Polaka, Włocha, czy Hiszpana zostało zastąpione pojęciem Europejczyka o wyrazistej treści.

Istotne znaczenie ma w naszych czasach nawiązywanie do tych tradycji narodowych, które są godne odrodzenia i naśladowania. Twierdzę, że wzorem dla współczesnych europejskich standardów i postaw obywatelskich powinna stać się dwuwiekowa tradycja polskiego aptekarstwa. Wartości narodowe, które aptekarze wniosą do Unii, powinny być zarazem przesłaniem dla ludzi innych zawodów.

cdn.

Maria Łaysekowska

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -
człowieka o sobie**Koncentracyjny
obóz kultury**

Przez dziurkę od klucza wyobraźni przenikam do *salonu mych myśli*. Bardzo jestem ciekaw, co tam się dzieje. Czy ja tam jestem, czy jeszcze mnie tam nie ma. A jednak już jestem. Siedzę na swoim miejscu przy okrągłym stole i czekam na tok wydarzeń.

– Ja pójdę górą, ja pójdę górą, a ty doliną. Ja zakwitnę różą, ja zakwitnę różą, a ty kalina – to bursztynowy głos błękitnookiej i złotowłosej Wiosny, która z czerwoną różą w rękę wchodzi do salonu.

Na powitanie odpowiadam śpiewając w myślach. – Czemu ty dziewczyno pod jaworem stoisz, czy cię słońce piecze, czy się deszczu boisz? I ja też otrzymuję odpowiedź, która brzmi.

– Słońce mnie nie piecze, deszczu się nie boję, na miłego czekam, pod jaworem stoję – to szmaragdowy alt piwnookiej, jak heban czarnowłosej Luny, która wchodzi do *salonu mych myśli* trzymając w rękach butlę młodawskiego wina golden garden.

– Ja ci buzi dam, ty mi buzi dasz, ja cię nie wydam, ty mnie nie wydasz – przecież to srebrzysty tenor Daniela Spaniela, który do *salonu mych myśli* wchodzi niosąc w rękach dwie duże butle wody mineralnej i śpiewa – więc pijmy, więc pijmy i długo żyjmy.

– Mam bardzo dobry krupnik – powiada Wiosna, stawiając na stole flakon z czerwoną różą – mówiąc krupnik mam na myśli zupę, nie gorzałkę.

– Fantastyczna propozycja – woła Daniel Spaniel – taką mam ochotę, coś takiego zjeść. Taką mam ochotę na ten krupnik z grzybami, przecież to poezja.

– Spoko, spoko – mówi Luna, nie możemy jeść tego krupniku bez filozofa Pana

Nietwora. Jeszcze go nie ma. Musimy chwilę zaczekać. Póki co, wypijmy po lampce wina.

– I po szklance wody mineralnej – dodał Daniel Spaniel.

Czekamy więc na Pana Nietwora. Siedzimy przy stole i każdy sobie coś myśli po swojemu. Na przykład mnie chodzi po głowie zdanie, które przedwczoraj (sobota, 18 października 2014 roku) o godz. 10.00 wieczorem w telewizyjnej audycji „Szkoła kontaktowa” powiedział prowadzący dziennikarz Wojciech Ziemiński. Powiedział on: „Oczy moje słyszały”. Odpowiedziałem mu błyskawicznie – uszy moje widziały, ale tego Pan Wojciech nie usłyszał. Natomiast w tej samej audycji, wczoraj (niedziela, 19 października 2014 roku) ten sam redaktor przytoczył zdanie wypowiedziane przez doradcę Prezydenta naszego państwa prof. Tomasza Nałęcza „na śliskim parkiecie politycznym wywinął orła”. Jakie piękne zdanie, obrazowe, dynamiczne i prawdziwe, jak nasza polska rzeczywistość. Ilu takich orłów mamy w naszych państwowych władzach, a ten balet nie ma końca. Ciągłe, ciągłe on trwa.

Drzwi się otwierają i do *salonu mych myśli* wchodzi filozof Pan Nietwór.

– Witaj mistrzu! – woła asystent Daniel Spaniel.

– Witaj mistrzu! – wołamy wypijając lampkę wina i szklankę wody mineralnej.

A co nasze oczy słyszą? A co nasze oczy widzą? Jako to co? Przed nami stoi filozof Pan Nietwór w błękitnym mundurze ze złotymi epoletami i złotymi guzikami. Stoi dumnie jak generał armii.

– Mistrzu! Kim ty teraz jesteś. Co znaczy ten mundur – pyta asystent Daniel Spaniel.

– Jestem komendantem koncentracyjnego obozu kultury – odpowiada stanowczym głosem filozof.

Kto ciebie mistrzu mianował komendantem tego obozu, o którym nikt z nas dotąd jeszcze nie słyszał.

– O tym obozie nie mogliście słyszeć, bo go wcale nie było. Ja ten obóz stworzyłem i ja sam siebie mianowałem komendantem. Prawdziwa kultura w Polsce musi mieć prawdziwą władzę i skuteczne narzędzie czynnej realizacji. Jak dotąd czegoś takiego u nas nie ma. Zawsze idąc do *salonu mych myśli* spotykam walęśające się po bezdrożu naszego państwa, trzy bezdomne boginki, siostry Po, Lo, Me. Po – to poezja. Lo – to logika. Me – to medycyna. W ramach równouprawnienia kobiet, te trzy panie właśnie zatrudniłem w koncentracyjnym obozie kultury, aby umiejętnie, skutecznie i efektywnie kształciły tych wszystkich polskich wybrańców gwiazd zakwalifikowanych do obozu, celem społecznej i humanistycznej rehabilitacji. Wychowankiem koncentracyjnego obozu kultury może stać się każdy obywatel naszego kraju, który złocześnie lekceważy piękno i wzniosłość poezji słowa i czynu. Ten, który lekceważy logikę jako klucz działań w czasoprzestrzeni świata ruchu, materii i myśli, otwiera-

jący tajemnicę wszechwiedzy mikro i makro kosmosu naszego wierszobytu. Ten który lekceważy medycynę jako radość życia, zdrowia, siły i humoru. Człowieka mającego ochotę na miłość, taniec, śpiew, dobre wino i harmonię barw tak trafnie wybraną, jak mój błękitny mundur, jak te złote epolety.

Oto oczy wasze słyszą. Oto uszy wasze widzą, ten rozkoszny do mnie rym, tak trafnie dobrany. Kto jest nim? Oczywiście nasza błękitnooka, nasza złotowłosa Wiosna.

A ty, piwnooka Luno, nie bądź zazdrośna. Przecież twoje barwy też są harmonią i obrazem prawdy. No to teraz ognia dajcie. Wstańcie z miejsca i śpiewajcie. Wiwat Po – Lo – Me. Wiwat komendancie.

– A w koncentracyjnym obozie kultury miejsce jest dla każdego, według potrzeb – powiedział filozof Pan Nietwór i jako komendant szybko odszedł.

Jarosław Perkowski

* * *

Dopiero, co wyszłaś, za oknem
listopad na dobre. Chyba dzień?
Drzewa w koronie z pokręconych
patyków obdarte z zieleni i cienia
ociekają perłami deszczu
Ziemia przyjęła kolejny raz ofiarę
z liści i nawet kamienie butwieją
przez skórę oczyszczając powietrze
Stare się kończy, nowe nie zaczyna

Zszarzały przy kominku usiadłem
W małym akwarium ogień zamknięty
puka głodny, czerwonym
językiem drew przelatuje po szybie
dymem ze skrzydeł jaskółek
Nieświadomy przynosi ciepło
Lecz świerszcze nie grają w podzięce
tylko iskry niczym zakochane świetliki
rozbłyskują pajęczyną gwiazd
W przestrzeń daleką odchodzą
a wiatr przytula je smutno i wrony
i mnie

Ulicą przebieg listonosz
Pomyślałem – pewnie razem przeklinamy

los

Jesienny zapach zgnilizny jak wirus
przenoszony na butach drażni
i ten katar, którego nie można pokochać
Przetrzeć do wieczora
gdy wrócisz, chociaż uśmiechem
wpuścisz trochę radości

POEZJA

Henryk Bereza, „Zgrzyty”. Posłowie: Bohdan Zadura. Zdjęcie autora, grafika na okładce i w książce: Andrzej Fogtt. Zdjęcia rękopisów: Krzysztof Konopka. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *piętnastka 15*. Wydawnictwo forma, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezy, Szczecin-Bezrzecze 2014, s. 52.

Magdalena Jankowska, „Dobierany”. Opracowanie graficzne: Małgorzata Rybicka *graffish*. Seria *Poeci Lublina*. Ośrodek „Brama Grodzka, Teatr NN”, Lublin 2014, s. 56.

Stanisława Jarmakowicz, „Porywy wiatru”. Redakcja: Maria Suchecka. Reprodukowane obrazy oraz okładka (akwarela): Stanisława Jarmakowicz. Nakład autorski, Bolesławiec 2014, s. 80.

Stanisława Jarmakowicz, „Wiersze wybrane”. Wybór, redakcja i wstęp: Krystyna Cel. Na okładce zdjęcie Autorki. Oficyna Wydawnicza STON2, Kielce 2014, s. 144.

Sławomir Andrzej Keller, „Filantropia ego”. Projekt okładki: Dorota Olszewska. Rysunki: Ireneusz Olszewski. Wydawnictwo ASTRA, Łódź 2014, s. 86.

Agnieszka Mirahina, „Widmowy refren”. Zdjęcie autorki: Nedko Georgijew. Obraz na okładce: Przemysław Cerebież-Tarabicki, *Czerwony*. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *ilorazy ironii*. Wydawnictwo forma, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezy, Szczecin-Bezrzecze 2014, s. 48.

Halszka Olsińska, „Bliskie spotkania”. Zdjęcie autorki: Witold Lubiniecki. Obraz na okładce Witold Pazera, *Zielony trawnik*. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *piętnastka 15*. Wydawnictwo forma, Szczecin-Bezrzecze 2014, s. 84.

Rafał Orlewski, „Kwiaty i znicze”. Wybór tekstów i opracowanie redakcyjne: Rafał Orlewski. Projekt okładki i zdjęcie: Witold Stawski. Wydawca: Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NASTOK, Piotrków Trybunalski 2014, s. 138.

Tomasz Pietrzak, „Umlauty”. Zdjęcie autora: Aleksander Rójek. Obraz na okładce Tomasz Pietrzak, *Z których jesteśmy*. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *ilorazy ironii*. Wydawnictwo forma, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezy, Szczecin-Bezrzecze 2014, s. 78.

Józef „Faktor” Stopka, „Posiady przy Warculi”. Wybór opracowanie i posłowie: Małgorzata Wnuk. Słowo wstępne: Maria Nowak. W publikacji wykorzystano fotografie: Barbary Dąbrowskiej oraz grafiki Stanisławy Karpel-Fatli. Projekt okładki: Ewa Dyakowska-Berbeka. Wydawnictwo »scriptum«, Kraków-Zakopane 2014, s. 140.

Karol Samsel, „Więdnice”. Zdjęcie autora: Beata Białek. Zdjęcia na okładce i w książce Dariusz Tadrzyński. Projekt graficzny serii, projekt okład-

ki: Paweł Nowakowski. Seria *piętnastka 15*. Wydawnictwo forma, Szczecin-Bezrzecze, 2014, s. 54.

Wojciech Stamm, „Pieśni i dramaty patriotyczne i osobiste”. Zdjęcie autora z archiwum autora. Grafika na okładce: Piotr Pasiewicz. Grafiki w książce Andrzej Awsiej i Marcin Rupiewicz. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *piętnastka 15*. Wydawnictwo forma, Szczecin-Bezrzecze 2014, s. 54.

Jolanta Szwarz, „Tik-tak. Drobny mak”. Zdjęcie na okładce i wewnątrz tomu: Stanisław Szwarz. Projekt okładki: Tomasz Magowski. Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2014, s. 50.

Stanisław Szwarz, *Obrazy z Edenu*. Projekt okładki: Tomasz Magowski. Wydawnictwo Kontekst, Poznań 2014, s. 56.

„Wierności naszej opisanie. Almanach XXIV Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej 2014”. Opracowanie i redakcja: Andrzej Grabowski. Redaktor współpracujący: Kazimierz Burnat. Tłumaczenia: Kazimierz Burnat, Włodzimierz Stockman, Oleksander Hordon, Włodzimierz Garmatiuk. Fotografie: Bogdan Belcer, Krystyna Konecka, Grażyna Grabowska, Tom Koprowski oraz archiwum magazynu „Iskra”. Wydawca: Eurosystem, Wrocław 2014, s. 112.

PROZA

„2014. Antologia współczesnych polskich opowiadań”. Zdjęcie na okładce i w książce, projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *kwadrat*. Wydawnictwo forma, Dom Kultury 13 Muz, Szczecin-Bezrzecze, 2014, s. 276.

Adam Bodor, „Ptaki Wierchowiny. Wariacje na temat dni ostatnich”. Przełożyła: Elżbieta Cygielska. Projekt okładki i strony przedtytułowej: Kamil Targosz. Ilustracja na okładce: Andrzej Kozyra. Projekt typograficzny Robert Oleś / d2d.pl. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014, s. 240.

Artur Daniel Liskowacki, „Capcarap”. Posłowie: Michał Larek. Zdjęcie autora: Jolanta Liskowacka. Projekt graficzny serii, projekt okładki, zdjęcie na okładce: Paweł Nowakowski. Seria *piętnastka 15*. Wydawnictwo forma, Szczecin-Bezrzecze 2014, s. 162.

Artur Olechniewicz, „Dalej niż błękit”. Na okładce wykorzystano obraz Artura Olechniewicza *Strych z 1993*. Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Rzeszów 2014, s. 124.

Robert Pucek, „Pająki pana Roberta”. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Fotografia na okładce: Hulton-Deutsch Collection / Corbis / Fotochannels. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014, s. 128.

Leszek Szaruga, „Dane elementarne”. Zdjęcie autora: Zuzanna Grebecka. Obrazy na okładce i w książce: Jarosław Eysymont. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *kwadrat*. Wydawnictwo forma, Szczecin-Bezrzecze 2014, s. 222.

Zbigniew Wilczyński, „Wierchołek cienia. Opowiadania rozproszone”. Projekt okładki: Lena Wójcik. Oddział Łódzki Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Literatów, Łódź 2014, s. 138.

NAUKA, KULTURA, SZTUKA

„Bruno Schulz jako filozof i teoretyk literatury. Materiały V Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu”. Tłumaczenia z języka polskiego na ukraiński: Wiera Romanyshyn. Tłumaczenia z języka ukraińskiego na polski: Wiera Meniok. Tłumaczenia z języka ukraińskiego na angielski, z angielskiego na ukraiński: Ostap Dzondza. Projekt okładki: Anna Kaszuba-Dębska. Polonistyczne Centrum Naukowo-Informacyjne im. Igora Menioka Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki w Drohobyczu, Drohobycz 2014, s. 782.

„Karol Wojtyła na ziemi olkuskiej”. W książce wykorzystano fotografie z archiwum Parafii pw. Św. Andrzeja Apostoła w Olkusz. Projekt graficzny: Centrum Poligraficzno-Reklamowe omega art. Olkusz 2014, s. 84, w tym fotografie.

Leszek Bugajski, „Kupa kultury. Przewodnik inteligenta”. Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz. Zdjęcie na okładce everythingpossible/Shutterstock.com. Prószyński i S-ka, Warszawa 2014, s. 376.

Piotr Michałowski, „Narodził się, centralnie, pogranicznie. Szkice szczecińskie i europejskie”. Projekt graficzny serii, projekt okładki, zdjęcie autora: Paweł Nowakowski. Seria *wokół literatury*. Wydawnictwo forma, Szczecin-Bezrzecze 2014, s. 182.

Henryk Osuch, „Życie Emalierni. Starostwo Powiatowe w Olkusz, Olkusz 1974-2013, s. 216, w tym fotografie.

Marek Sołtysik, „Zbrodniarze i cudotwórcy”. Na okładce wykorzystano motywy obrazów Johna Williama Waterhouse a *Danaidy* oraz Franza von Stucka *Meduza*. Projekt graficzny okładki i stron tytułowych: Jacek Tofil. Oficyna Wydawnicza ryt, Warszawa 2014, s. 312, w tym fotografie.

Kazimierz Surowiec, „Kto ty jesteś? Poezja Władysława Bełzy dla dzieci”. Opracowanie graficzne: Janusz Górnicki. Na okładce wykorzystano ilustrację z V wydania *Katechizmu polskiego dziecka* (1912). Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Rzeszów 2014, s. 240.

Krzysztof Środa, „Niejasna sytuacja na kontynencie. Prywatny przewodnik po różnych stronach świata”. Projekt okładki: Maciej Konopka / Brandy Design. Fotografie na okładce: Krzysztof Środa. Projekt typograficzny Robert Oleś / dnd.pl. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2014, s. 208.

Grzegorz Wiśniewski, „Polskie drogi w Petersburgu. Świątki, Słonimski, Britaniszski, Koczergin”. Projekt okładki: Piotr Gidlewski. Projekt graficzny: Zenon Porada. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2014, s. 120.

W poszukiwaniu tożsamości narodowej

(Dokończenie ze strony 12)

narodowym, która utworzyła z kolei Dyrektoriat z Wynnyczenką i Petlurą na czele. Natychmiast proklamowano powstanie Ukrainińskiej Republiki Ludowej. Uformowane oddziały wojskowe Dyrektoriatu pod dowództwem już wspomnianego Petlury rozpoczęły zbrojną akcję przeciwko Denikinowi, jak i przeciwko bolszewikom. Niestety poniosły porażkę i musiały schronić się w Polsce, następnie po zawarciu układu z J. Piłsudskim brały czynny udział we wspólnej akcji z wojskami polskimi przeciwko bolszewikom, zdobywając nawet Kijów. Jednak dalsze losy nie były korzystne dla Ukraińców. Otóż po podpisaniu traktatu pokojowego w Rydze Petlura znalazł się na marginesie wydarzeń i musiał uciekać do Francji, gdzie został zamordowany. Nie był to koniec walk na Ukrainie i o Ukrainę. Bolszewicy mocno popierani przez Rosję utworzyli rząd Ukrainy Radzieckiej, a od 1922 roku weszli w skład ZSRR.

Dramatyczne lata przeżywała i Zachodnia Ukraina, która we Lwowie uformowała Ukrainińską Radę Narodową, a następnie ogłosiła powstanie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Po odbiciu z rąk ukraińskich Lwowa przez wojska polskie powstała znów nowa sytuacja w tej części kraju: Wschodnia Galicja i część Wołynia znalazły się w granicach Polski, zaś Ruś Zakarpacka weszła do państwa czechosłowackiego, Bukowina przypadła Rumunii. Bez znajomości przedstawionych powyżej skrótowo faktów trudno zrozumieć dalsze etapy rozwoju życia umysłowego, kultury, nauki narodu ukraińskiego. Dążenia do uporządkowania, połączenia wszystkich części rozbitego państwa w jedną całość zakończyły się niepowodzeniem i musieli Ukraińcy odłożyć ten proces do następnej okazji, a dokładniej – do drugiej wojny światowej, która znów wyzwoliła dawne nadzieje na niepodległy byt i przyniosła nową sytuację geopolityczną. Nacjonalistyczne ugrupowania banderowców (UPA), które uzyskały pod patronatem Niemców dużą swobodę działania, przystąpiły do ustanowienia swoich porządków, dokonując masowych morderstw na ludności polskiej, żydowskiej, rosyjskiej. Bandera uważał, że tylko w ten sposób uda mu się oczyścić przyszłe państwo od zbędnych „naleciałości” ludnościowych i stworzyć jednolity kastowo organizm przyszłej Ukrainy. Ta akcja zasiała wielką nienawiść między naszymi narodami, której skutki odczuwamy

i dzisiaj, i pomimo starań przywódców, władz naszych krajów, dążących do pojednania, zasypania rowów nienawiści, to jednak ten jątrzący problem jest w dalszym ciągu żywy, otwarty, tkwi głęboko w naszej świadomości. Po zakończeniu wojny Ukraina wreszcie zdołała skupić wszystkie zagarnięte przez zaborców swoje ziemie w jednolity organizm, ale znów utraciła niepodległość, wchodząc w skład Związku Radzieckiego, kompletnie podporządkowana Moskwie. Dopiero rozpad tego kolosa na glinianych nogach automatycznie doprowadził do tego, że Ukraina raptem stała się niepodległym państwem, ale tylko pod względem politycznym, natomiast w dziedzinie ekonomicznej nic się nie zmieniło, w dalszym ciągu była przywiązana, jak pies do budy, do „starszego brata” i próby wyzwolenia się od tej zależności trwają i dzisiaj. Pomarańczowa rewolucja pozwoliła pozbyć się prorosyjskiego, wielce skorumpowanego prezydenta Janukowicza i wydawało się, że już nic i nikt nie będzie w stanie stanąć na drodze tego kraju do Europy, do wolnego świata zachodniego. Niestety i znów ta okazja została zmarnowana na skutek wewnętrznych walk w kierownictwie państwa, a dokładniej – brutalnej rywalizacji Juszczenki z Timoszenko, zaś skutek tego wszystkiego był taki, że w następnych wyborach mieszkańcy tego kraju przywrócili z powrotem do władzy dawnego prezydenta, „cieszącego” się dotychczas złą opinią i jego popleczników-oligarchów, woleli bowiem żyć w starych, już poprzednio przebranych warunkach biedoty, kiedy to nędzne płace, emerytury były wypłacane na czas i nie zdarzały się zawirowania pod tym względem, jak to bywało za czasów władzy liderów rewolucji pomarańczowej. I tak oto Ukraina cichaczem, bez rozgłosu upodabniała się pod rządami Janukowicza do Białorusi i coraz bardziej uzależniała się od Moskwy, a oddalała się od Europy. I kiedy nastąpił moment podpisania, wcześniej już przygotowanej umowy stowarzyszeniowej z Unią, którą cały czas oszukiwał, wodził za nos, z owczej skóry wyskoczył wilk i szczerząc kły odmówił dokonania tej czynności, nie zdając zapewne sobie sprawy z dalszych konsekwencji płynących z tej decyzji. Nagle wszystko potoczyło się spod kontroli i jak klocki domino zaczęły wywracać się, a masy ludzkie wyszły na ulice miast, szczególnie Kijowa. Naród dokonał kolejnego zrywu na drodze do niepodległości i samodzielnego kształtowania swojej tożsamości. Janukowicz ponownie został obalony i jak tchórz uciekł z kraju, oddając się pod opiekę Putinowi. Teraz Majdan decydował o wszystkim, kierował praktycznie życiem w kraju, w którym część regionów południowo-

wschodnich wyraziła chęć odłączenia się od Ukrainy i przejścia pod rosyjską administrację, na co, rzecz jasna, władze Kijowa nie mogły sobie pozwolić – podział kraju nie wchodził w ogóle w rachubę. Rozpoczęła się wojna z separatystami, która przekształciła się w otwartą konfrontację z Rosją wyraźnie popierającą ich dążenia do oderwania się od Ukrainy. Na oczach całego świata wojska rosyjskie wkraczają na teren sąsiedniego kraju i siłą chcą podporządkować go swoim imperialistycznym celom. W danej chwili w ogniu krwawych walk waży się losy tego kraju i zapewne jeszcze dużo wody upłynie w Dnieprze zanim ten waleczny naród zajmie mu należne miejsce wśród wolnych narodów Europy.

Tadeusz Czerniawski

Poezja kobieca

Tomik wierszy **Barbary Białowas** pod tytułem „Bezkręsnym szlakiem” (Kielce 2014) jest wyrazem tego, że pleć znajduje swój wyraz szczególnie w poezji. Otóż całość tomiku przenika najistotniejsza potrzeba jaką jest relacja z drugim człowiekiem. Przy czym autorka wyraża potrzebę znamionującą kobiecość, to znaczy potrzebę miłości. Stanem nękającym jest sytuacja w której nikt na nikogo nie czeka „wśród pędzących donikąd dni”, a więc sytuacja w której „każdy sam sobie się śni”.

Oczywiście w zawartych w tym tomiku wierszach są też wskazania życiowe gwarantujące poczucie sensu istnienia. Poetka zadaje pytania o powinności, o granice wolności, czy drogowskazy. Zwraca uwagę na to, że ostygła miłość przestaje być sensem istnienia i że istotne znaczenie ma by uczuć się wciąż od nowa kochać i zaczynać istnieć od początku.

Poetka pięknie wyraża postawę zachłanności w doznawaniu i przeżywania świata oraz rolę wyobraźni w naszym życiu. Uderza autentyczność tej poezji oraz poczucie więzi ze światem przyrody. Wiele wierszy zachwyca rytmem. Bliskie jest mi to, że nie ma w nich, z jednym wyjątkiem, wątków kulturowych. I wreszcie to wyznaczenie: „gdy utracisz miłość, to zaczniesz umierać”.

Doskonałą polszczyznę psuje jedynie zwrot modny dziś, a odległy od dawnej pięknej polszczyzny – „rozpoznawanie prawdy” zamiast na przykład: „zglobianie prawdy”. Polecam ten tomik nie tylko kobietom.

prof. Maria Szyszkowska

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.